

DZIENNIK BERLIŃSKI

Adres redakcji i administracji:
BERLIN W., Schlüterstrasse 57.

Telefon: Bismark 7546.

Pocztowe konto czekowe: Berlin NW.7 nr. 4203

wychodzi codziennie

(prócz niedziel i świąt).

Cena abonamentu na pocztę miesięcz. 1,85 mk.
Wysyłka pod opaską w Niemczech 2,75 m. mies.
Abonament w agencji 1,85 mk. miesięcznie

Cena ogłoszeń w Niemczech:

— Za 1 milimetr ośmiolatowy 10 fenigów. —

EKSPEDYCJA: Bytom G.-Śl. (Beuthen O.-S.), Kurfürstenstr. 21.

Rok XXXIV

Niedziela 21-go września 1930

Nr. 220

List otwarty do Polaków na Śląsku Opolskim.

Tak nam dopomóż Bóg...!

Nareszcie odetchnęliśmy. Wybory do Reichstagu skończone. Ale żal serce ściska, bo nie wprowadziliśmy tam własnego naszego posła, naszego kochanego i czeigodnego księdza proboszcza Koziolka. Nie zebraliśmy potrzebnej nato ilości głosów, to znaczy 60000. Ludzie powiadają: „trudna rada“, a ja wam mówię: „takie twoje, polski ludu górnośląski, niedoleństwo“. Ty niepotrzebnie czytasz gazety niemieckie i dlatego uwierzyłeś naiwnie, że jesteś mniejszością narodową (Minderheit). Naprawdę zaś na Śląsku Opolskim „Minderheit“ — to Niemcy. Zapamiętaj to sobie polski ludu górnośląski raz na zawsze, by ci tego powtarzać nie było potrzeby, ale żebyś ty to powtarzał wszędzie i na każdym miejscu i to głośno, jaknajgłośniej: Włodarzem świętej ziemi górnośląskiej jest polski lud górnośląski! — tu od wieków zasiedziały i od wieków polski! **W Reichstagu musimy mieć kilku naszych posłów conajmniej, a kilku w Landtagu, taki jest nasz obowiązek i taka jest wola Boska.**

Ludzie powiadają: „w roku 1928 mieliśmy głosów 30209 a teraz mamy 37012, a więc **wygraliśmy, bo zdobyliśmy całe prawie 7000 głosów**“. Gdy takie brednie słyszę, to muszę krzyknąć wielkim głosem: co znaczy tylko 7000 głosów więcej, gdy polski lud, lud górnośląski liczy na Śląsku Opolskim 700000 głów? Cóż to za pociecha z jakichś tam 7000 głosów więcej?, powiadam wam — to żadna pociecha — to wstyd!

Ale niema złego bez dobrego i jeżeli koniecznie chcecie mieć jakąś pociechę, to ją macie, tylko tkwi ona całkiem w czemś innym. Ja wam ją pokażę. Tą naszą pociechą jest **strach, który Niemców obleciał na wieść o tych 7000 polskich głosów więcej.** Wiaro czy ty słyszysz? — Niemców obleciał strach, bo my mamy 7000 głosów więcej! To jest nasza pociecha — ten właśnie strach, który przebija nieomal w całej prasie niemieckiej. Niemcy przewidują, że **przy następnych wyborach wygramy głosów jeszcze więcej** i że zbliża się godzina, gdy na ławach poselskich w Reichstagu i Landtagu zasiądą nasi posłowie i tam nas bronie będą. I tak będzie, bo tak być powinno, bo terror niemiecki nas nie wytepi, a „Osthilfe“ nic Niemcom nie pomoże. Byliśmy i będziemy Polakami bez strachu i zarzutu.

Ale czas nagli. Od dnia dzisiejszego zakaszmy rękawy i w chwilach wolnych od pracy codziennej zabierzemy się wszyscy do pracy narodowej. **My nie możemy dłużej oglądać się za naszymi dzielnymi działaczami społecznymi, którzy pracują w pocie czoła, ale którym sił nie starczy wciąż wiece zwolywać i nas do spełnienia naszych obowiązków nakłaniać. My teraz bierzemy się sami do pracy, biorąc przykład, jaki nam działacze nasi dali. Pójdziemy sami od chaty do chaty, od wioski do wioski, od miasta do miasta — i będziemy zawczasu nawoływać polski lud górnośląski, by jak jeden mąż zawsze głosował na naszą Polsko-Katolicką Partję Ludową przy wszelkich następnych wyborach.** My musimy mieć naszych własnych polskich posłów! Tak nam dopomóż Bóg!

W dniu 5 września wystosowałem list otwarty do naszych księży w „Katoliku Codziennym“ i „Nowinach Codziennych“. Uderzyłem w stół a nożyce się odezwały. Przedewszystkiem odezwali się nasi księża. Dziś jeszcze nie chcę ich wymieniać, bo to niepotrzebne. Ale przyjdzie dzień, gdy ich ujrzycie i usłyszycie z ambony. A wówczas powiedzą oni wam to, co mnie już powiedzieli: „Polski lud górnośląski jest bardzo pobożnym i matkę swoją Kościół Katolicki szczerze kocha i rzetelnie wspiera. Ale polski lud górnośląski jest poważnie rozgoryczony, bo księża z „Centrum“ chcą z Polaków Niemców porobić. **Ksiądz, który szerząc słowo Boże, rozgorycza swoich parafjan, idzie śladami dawnych krzyżaków niemieckich, którzy słowo Boże mieczem szerzyli.** Ten miecz krzyżacki w rezultacie wykorzystał świętą wiarę katolicką w Prusach Wschodnich, gdzie dzisiaj kwitnie protestantyzm. My księża katolicy, słudzy Chrystusa Pana, musimy bronić naszą wiarę katolicką, a na ziemi górnośląskiej ten tylko ją naprawdę broni, kto jednocześnie broni polski lud górnośląski przed germanizacją.“ Takie słowa słyszałem od naszych księży. —

Gdy uderzyłem w stół, odezwały się i inne nożyce. Odezwał się sam polski lud górnośląski. W przeddzień wyborów rozrzucił on po całej ziemi górnośląskiej przepiękną odezwę, w której słusznie domaga się utworzenia **oddzielnej diecezji dla Śląska Opolskiego, mającej na czele Biskupa-Polaka w Opolu, jak również polskiej akademii duchownej w Opolu, która pod świętobliwą pieczęcią Biskupa-Polaka w Opolu, wychowywać będzie synów naszej ziemi na prawdziwych duszpasterzy, przyjaciół i opiekunów całego ludu.** —

Tak moi drodzy! My musimy mieć polski kler, bo święta wiara katolicka jest zagrożona! Jego Eminencja Ksiądz Kardynał Bertram napewno pójdzie nam na rękę. To nie jest zwykłe gadanie przedwyborcze, to **nasz program, który musimy wykonać ze wszystkich sił naszych, z całej duszy naszej.**

Broniąc polskości naszej, obronimy i kościół katolicki a wtedy zasłużymy na błogosławieństwo Boże i błogosławieństwo naszych przyszłych pokoleń. Tak nam dopomóż Bóg!

Polak Górnośląski.

Wniosek o rozwiązanie sejmu pruskiego.

Berlin. (Tel. wł.) Poseł do sejmu pruskiego Ladendorff złożył imieniem partji gospodarczej wniosek o natychmiastowe rozwiązanie sejmu.

W motywach wniosku powiedzia-

no, że jak okazały wyniki wyborów do parlamentu Rzeszy, stronnictwa, należące do koalicji rządowej nie są wyrazem woli większości narodu.

Watykan przywołuje centrowców do rozsądku.

Berlin. Według doniesień prasy, sekretarz stanu w Watykanie kardynał Pacelli wyjechał przed kilkoma dniami do miejscowości kuracyjnej Ruhrbach. Oficjalnie jako powód wyjazdu podał wypoczynek. Jednak w kołach watykańskich słychać, że podróż Pacelliego ma charakter polityczny i że na gruncie szwajcarskim spotka się on z kilkoma osobistościami niemieckiego świata politycznego.

Swoimi dobrymi stosunkami, nawiązanymi jeszcze w okresie pobytu w Berlinie, Pacelli starać się będzie wpłynąć na decyzję katolickiego centrum w związku z sytuacją polityczną, wywołaną ostatnimi wyborami do parlamentu. Z podróży Pacelliego do Szwajcarii pozostawać ma w związku również wyjazd obecnego nuncjusza papieskiego w Berlinie msc. Orseniga do Rzymu.

Papiery niemieckie spadają.

Berlin. Z Nowego Jorku donoszą, że na giełdzie tamtejszej pojawiły się podobne jak na giełdzie londyńskiej ponowne pogłoski o dokonanej przewrocie politycznym w Niemczech. Mimo, iż na kilka godzin przed otwarciem giełdy nadeszło zaprzeczenie z Europy, grający na zniżkę wykorzystując niepewną sytuację wewnętrzną polityczną w Niemczech, przypuścili koncentratyczny atak na rynek papierów wartościowych, na który rzucona

została olbrzymia ilość akcyj niemieckich.

Te same pogłoski wywarły podobny wpływ na rynek niemieckich papierów państwowych. Już w pierwszych 30-tu minutach rzucono na rynek przynajmniej pół miliona sztuk pożyczki Younga, przez co kurs jej spadł z 84½ na 82,75. Kurs wszelkich innych niemieckich papierów wartościowych uległ również znacznej zniżce. W godzinach popołudniowych nastąpiło pewne uspokojenie.

Minister Gröner o armji niemieckiej.

Berlin. Z okazji zakończenia manewrów Reichswehry we Frankonii, minister Reichswehry Gröner wygłosił w obecności zaproszonych gości w Kissingen przemówienie, w którym m. in. podkreślił, że dążeniem jego jest, aby miała liczebnie armja niemiecka po wyczerpaniu wszystkich możliwości traktatu wersalskiego, była zdolna do wypełnienia zadań politycznych z obroną kraju łącznie. Jednocześnie dąży minister do obudzenia w każdym z żołnierzy pełnej indywidualności. Jeżeli obecnie dyskutują nad tem, co jest lepsze, czy powszechna służba,

czy wojsko żołdowe, zawdzięczać to należy okoliczności, że Niemcy w ciągu ostatnich 10-ciu lat ze swej armji zawodowej stworzyli narzędzie, posiadające wysoką wartość i wykształcenie. Planowa praca dokonana została pod niesłychanym naciskiem z zewnątrz i bardzo ciężkich warunków gospodarczych.

Minister Gröner odpiera wszelkie twierdzenia o planie dyktatorskim i polityce generałów w sprawach dyktatorskich i w sprawach Reichswehry. Reichswehra posiada jasno wytyczoną linię polityczną, opartą na teraźniejszym stanie,

zdala od polityki partyjnej. Dążeniem ministra będzie przerzucić pomost między przeszłością a teraźniejszością i między armją zawodową a narodem niemieckim. Praca armji w czasie wojny i pokoju też pod tym warunkiem może być owocna,

jeżeli znajdzie poparcie w narodzie. Ideały zbrojnego pogotowia i obrony kraju nie powinny pozostawać sprawami wyłącznie poszczególnych stronnictw i ich ideologii. Armja musi być najsilniejszą spójnią i symbolem jedności Niemiec.

Blok stronnictw niemieckich.

Berlin. Dotychczasowe rokowania kanclerza z leaderami stronnictw, popierających obecny rząd, nie posuwają się zbyt daleko. Natomiast ożywione narady między grupą stronnictw mieszczańskich, zmierzających do ściślejszego związania tych stron-

nictw we wspólną frakcję, są na lepszej drodze. Liczą się tu z powstaniem frakcji umiarkowanej prawicy, liczącej przeszło 40 posłów. Blok, w skład którego weszłyby niemiecka partja ludowa i partja gospodarcza, objąłby przeszło 90 posłów.

Defilada przed prezydentem Hindenburgiem.

Berlin. W piątek po południu na zakończenie tegorocznych manewrów Reichswehry odbyła się wielka defilada wojskowa przed prezydentem Rzeszy, który przypatrywał się jej ze wzniezionej specjalnie na ten cel trybuny. Przemarsz wojsk trwał około 2-ch godzin. Przyglądał się tej defiladzie stutysięczny tłum ludności, przybyłej z całej okolicy.

Z dalszych wiadomości o wypadkach śmiertelnych podczas manewrów w Gräfeld okazuje się, że oprócz żołnierzy, którzy ulegli wypadkowi samochodowemu, w nocy ze środy na czwartek, wpadło dwóch kawalerzystów do kamieniołomów i odniosło śmiertelne obrażenia. Poza tem koń przejeżdżając przez most pod Merkerhausen, rzucił z siodła oficera, który poniósł również śmiertelne poranienia.

Niebezpieczne plany Hitlera i tow.

Berlin. Prasa demokratyczna ogłasza informacje o przygotowańach w obozie hitlerowców, zmierzających do wyzyskania ostatniego sukcesu wyborczego nacjonalistów w kierunku obalenia konstytucji republikańskiej i ogłoszenia dyktatury. We wszystkich większych miastach niemieckich, zwłaszcza w Berlinie oddziały szturmowe hitlerowców odbywają ćwiczenia wojskowe, biorąc za podstawę walki uliczne. Już od kilku miesięcy fabryki broni w Turynji otrzymywały systematyczne zamówienia na wielkie dostawy.

Według informacji dzienników, w najbliższych dniach odbyć się ma w Monachjum konferencja byłych oficerów Reichswehry i policji niemieckiej, będących obecnie aktywnymi członkami stronnictwa hitlerowskiego. Konferencja ta pod kierownictwem gen. von

Frankensteina i kpt. Stennesa, kierownika bojówek hitlerowskich, zająć się ma opracowaniem planu akcji werbunkowej wśród Reichswehry i policji.

Plany hitlerowców zmierzają do wyzyskania legalnych warunków akcji parlamentarnej, celem zamaskowania militarnych i politycznych przygotowań do wywrotu. Dążą oni do pozyskania dla tych swoich celów korpusu oficerskiego Reichswehry i policji, oraz do systematycznego potęgowania terroru wobec mas robotniczych, aby w ten sposób wywołać wojnę domową i ułatwić zamach stanu. W kołach hitlerowców obliczają, że przygotowania w tym kierunku ukończone zostaną późną jesienią i że w ciągu zimy, kiedy nędza i bezrobocie spotęguje rozpacz mas ludowych, nadejdzie stosowny moment do uderzenia.

Katastrofa lotnicza.

Berlin. Na lotnisku berlińskim spadł po południu z wysokości 300 metrów samolot szkolny, dwupłatowiec typu Flamingo, będący własnością niemieckiej szkoły komunikacji lotniczej. Samolot odbywał lot ćwiczebny z

Brunświku do Berlina i z powrotem. Aparat uległ zupełnemu zdruzgotaniu. Pilot, ciężko ranny w głowę, odstawiony został do szpitala. Towarzyszący mu student politechniki w Monachjum został zabity.

BRANIBOR

49)

(Ciąg dalszy.)

Rycerz łakomie chwycił sakiewkę złota, choć bowiem ze znakomitego rodu pochodzi, ziemi jednak nie mając, złotą monetę w wysokiej miał cenie.

— Wiernym ci, aż do grobu hrabianko.

— Idź naprzód.

— Idę.

— Za dziesięć pacierzy tam będę.

— Czekam z oddanym człowiekiem.

— Czy on ci wierny?

— Bądź tego pewną pani.

— Nie wie nikt?

— I nikt nigdy wiedzieć nie będzie.

— Człowieka zapłać.

— Ujęty dla mnie złotem, wie zresztą, że gdyby zdradził...

— Boże!!

— Bądź spokojną dostojna. On wie, że śladem tajemnicy, wyszedłby z ust jego ostatni dech.

— Cień wskazuje czwartą.

— Ide...

Rycerz oddalił się, minął wnet bramę, minął most zwodzony.

W kilka chwil znikła z pod zegara i Oda.

Samotrzeć²⁾ leci przez jałowcowe pola hrabianka, włosy z wichrem igrają, ogania oczy od roju muszek, które w upalnym wieczorze rojami się płaczą, do oczu wpadając. Jak róża piękna,

jak róża rozkwitła krasawica w pełni życia, szczytem blasku zajaśniała jej uroda, jak maliny usta kwitną, białością lilii jaśnieje czoło, różą płoną jagody. Przez zgrabną pierś przewiesiła myśliwski łuk, koń okryty pianą, leci przez pola, ugory i dąbrowy.

Obok niej Kiza w rynsztunku myśliwskim, za nią pacholek ze sokotem w ręku.

— Widziałeś go?

— Serdeczne wyrazy miłości przesyła ci hrabianko.

— Kocha mnie również?

— Dusza jego dla ciebie płonie, oczarowała go twoja uroda.

— Czekaj mnie dziś?

— Tak jest!

— Zdrowyż jest? Szczęśliwy? Wesoły?

— Gdy dwór jego po śmierci żony zaprzestał żalobnych pieśni...

— Słuchaj! Co tak huczy w borze?

— Zdawało ci się chyba, pani.

— Nie, nie. Głosy słysze.

— Tak jest. Rżenie koni dolatuje.

— Jak gdyby moc wojska w tej puszczy się kryła...

— Tam pod lasem...

— Meża zbrojnego widzę...

— Czy mnie wzrok myli? Czy widzisz, hrabianko?

— To on! To on! — krzyknęła radośnie Oda.

— On!

— Opuśćcie mnie...

Kiza i sokolnik osadzili konie w miejscu. Oda jak wichurka rycerzowi pognęła.

Stał on wsparty na koniu pod lasem jodłowym.

Co to? Ten wspaniały rycerz, dumna, jakby lwia postać... Zmieniony nie do poznania, błąd, jak trup, jakby nieszczęściem lub chorobą zgnębiony.

Leci Oda do rycerza...

— Jesteś? Jesteś, kochanie moje?

— Strach! patrzeć na rycerza. Żęby zaciśnięte, włos zmierzwiiony, w oczach iskry wściekłości i gniewu, ręce zaciśnięte w kulak, drża...

— Odo moja, Odo!

— Uspokój się.

— Jeśli włos z głowy mu spadnie...

— O poganina ci idzie, o Niebore?

— O brata mego! O krew bratnią! O krew serdeczną!

— Uspokój się!

— Przekleństwo tej krainie, jeśli włos z głowy mu spadnie.

— Czekaj, może los się ulituje.

— Na los się zdać? Na los? — zaśmiał się ze złością rycerz. — Słuchaj, Odo. Ja wiem wszystko. Szpiegi moje donoszą mi każde słowo. Jutro Niebora ma zginąć na palu. Kilka godzin nas od nieszczęścia dzieli, a ja mam się zdać na los.

— Boże!

— Wiedz — wołał okropnym głosem rycerz — że jeśli Niebora umrze, to ja wasze miasta w perzynę obrócę, ja wasze grody lasem szubienic pokryję!

— Co mówisz? Śmiałyś chrześcijan...

— Tak! Chrześcijan! Niech postępują, jak Chrystus przykazał. Oni chrześcijanie? Ci bez czci, bez wiary...

— Spokoju, spokoju!

— Spokoju, mówisz? O! Czy ja mogę być spokojnym? Odo moja, Odo! O, ja będę spokojnym...

— Jeśli?...

Rycerz się zaśmiał.

— Czy wiesz, gdzie jest mój spokój? Czy słyszysz ten szum?

— Rżenie tysiąca koni w puszczy...

— Znajdę i dziesięć tysięcy.

— Co to wszystko znaczy? Co ty zamierzasz zrobić?

— Dziś w nocy najeżdżać...

— Co?

— Tak jest! Dziś w nocy! Poświęć sobie drogę pożogą Braniboru!

— Nie czyni tego!

— Uczynię! Przez Boga żywego! Krwi mej serdecznej bronić będę!

— Ojca mego napadać chcesz?

— Choćby twego ojca...

— Chrześcijan tepić?

— Nie chrześcijan, ale najeżdźców, których ręce zbroczone niewinną krwią...

— Dla Niebory chcesz to uczynić? Wszak on nie z twego narodu, nie twym językiem mówi.

— Jedną krew! Jedno słowo! Jedna słowiańska rodzina!

— Nie, nie! Ty tego nie uczynisz.

— Na Boga uczynię! Przekleństwo tej nocy! Przy pochodni pożogi włóści waszych drzewa puszczy straszliwym owocem trupów obródzę!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

²⁾ Samotrzeć — razem z dwoma innymi.

Hittlerowcy przekupieni przez bolszewików.

„Berliner Vokszeitung“ ogłosiła wywiad z byłym dyplomata bolszewickim Biesiedowskim. W wywiadzie tym Biesiedowski stwierdza, że latem została zawarta umowa między przedstawicielami Rosji a Hitlerem w sprawie współdziałania obu stronictw w czasie wyborów. Według zawartej umowy hitlerowcy mieli otrzymać od Rosji subwencje w kwocie 1.200.000 marek niemieckich. Na poparcie swych rewelacji „Berliner Vokszeitung“ zamieszcza fotografie kwitu z pobrania przez hitlerowców subwencji.

Bolszewicy cieszą się ze zwycięstwa hitlerowców.

Prasa sowiecka obszernie komentuje wyniki wyborów do Reichstagu. „Prawda“ stwierdza, iż wybory są oznaką, postępującego procesu rewolucyjnego, które ogarnia Niemcy. W szczególności sukces hitlerowców jest dowodem rozkładu, który ogarnia burżuazyjną demokrację.

„Izwestija“ wyrażają przypuszczenie, że wyniki wyborów w Niemczech spowodują zmianę kursu polityki zagranicznej. Należy liczyć się — zdaniem „Izwestiji“ — z tem, że Niemcy nie zdołają przywrócić równowagi wewnętrznej, naruszonej przez ostatnie wybory. Nawet gdyby hitlerowcy nie weszli do rządu, trudno będzie rządowi utrzymać dotychczasowy kurs polityki zagranicznej. Rezultat wyborów w Niemczech jest wstępem do doniosłych wydarzeń, które rozegrają się w Niemczech.

Sprawa stałej komisji mniejszościowej.

Pomiędzy różnymi delegacjami omawiane są wystąpienia w czasie trwania prac komisji, których zebrania rozpoczą się po zakończeniu dyskusji generalnej. Jak słychać, delegacja angielska zamierza podnieść na 6 komisji zgromadzenia z okazji debaty mniejszościowej, projekt utworzenia stałej komisji mniejszościowej przy Lidze Narodów, na wzór istniejących komisji opiumowej i mandatowej. Projekt ten był już poruszany w roku ubiegłym z okazji prac specjalnej komisji dla rewizji procedury mniejszościowej, która pracowała w kwietniu w Londynie i której raport przyjęty został podczas madryckiej sesji Rady.

Zmiana święta narodowego we Włoszech.

Świętem narodowym Włochów był dotychczas 20 września, data zajęcia Rzymu przez wojska Wiktora Emanuela w r. 1870 i zjednoczenia Włoch. Dzień ten był dniem żałoby dla Kościoła, od tego czasu bowiem Papież stał się więźniem Watykanu. W dniu tym rok rocznie organ Watykanu „Osservatore Romano“ ogłaszał tradycyjny protest przeciwko zamachowi na państwo kościelne. Watykan w dniu tym zawieszal wszelkie ceremonie i audjencje.

Z chwilą zawarcia układu laterańskiego w dniu 11 lutego 1929 r. dokonane zostało dopiero właściwe zjednoczenie Włoch i pogodzenie wiernych katolików z patriotami włoskimi. Mussolini, pragnąc zatrzeć ślady 50-letniego rozdźwięku, istniejącego w narodzie, zarządził, że odtąd dzień 11 lutego będzie świętem narodowym. Wobec tego w roku bieżącym dzień 20 września nie będzie święcony.

Przeciwnicy prohibicji.

Prezes stowarzyszenia antyprohibicyjnego Curran zaznaczył, że ze studjum porównawczego wynika, iż wówczas, gdy prohibicja kosztuje Stany Zjednoczone miliard dolarów rocznie, wydawanych na pokrycie kosztów stosowania ustawy z doliczeniem straconych podatków. Wielka Brytania zyskuje rocznie 675 milionów z dobrze zorganizowanego handlu napojami wyskokowymi.

Narady nad Paneuropa.

Geneva. Jak słychać w czasie rozmowy Brianda z Curtiusem rozważano również sprawę dalszego postępowania w kwestji prowadzenia ściślejszej współpracy państw europejskich.

Wyłoniona przez Zgromadzenie Ligi Narodów komisja, złożona z przedstawicieli 27 państw europejskich, zbiera się na posiedzenie konstytuujące po zakończeniu obrad przez obecne Zgro-

Rząd polski proponuje Litwie rozpoczęcie rokowań

Geneva. Minister Zaleski przesłał następującą notę do p. Zauniusa, ministra spraw zagranicznych Litwy: W związku z rezolucją Rady Ligi Narodów z dnia 18 bm., mam zaszczyt zaproponować rządowi litewskiemu rozpoczęcie bezpośrednich rokowań z rządem polskim w celu uzupełnienia porozumienia, dotyczącego ruchu gra-

madzenia Ligi. Briand zostanie prawdopodobnie przewodniczącym komisji. Ustalony będzie również termin drugiego posiedzenia komisji, które odbędzie się jeszcze z końcem b. r., lub z początkiem następnego roku. Poza tem ma być rozstrzygnięta sprawa, czy Rosja i Turcja mają być zaproszone do obrad już od samego początku. Wreszcie ma być bliżej określona współpraca z sekretarjatem Ligi Narodów.

licznego przez układ, któryby ustalił sposób załatwiania na miejscu zajęć granicznych, jak również uregulowania ruchu na odcinkach, graniczących ze sobą dróg wodnych. Co się tyczy miejsca i daty rokowań, rząd polski oświadcza, że gotów jest wziąć pod uwagę wszelkie propozycje, jakiego dogadzały rządowi litewskiemu.

Włosi o Gdańsku.

Rzym. Rzymska „Tribuna“ zamieszcza długi artykuł, ostro atakujący Senat gdański i jego prezydenta, iż nie bacząc na interesy ekonomiczne Wolnego Miasta, uprawiają jedynie politykę „nostalgji niemieckiej“.

Autor stwierdza, że zaplecze Gdańska obejmuje całą Polskę i że obszar tak wielki może zaspościć możliwości nie jednego portu, wielkości Gdańska, lecz conajmniej trzech lub czterech portów. Wobec czego bezpodstawne wydają się żale Senatowi oraz obawy

konkurencji ze strony nowego portu Gdyni.

Westfalczycy i Prusacy, importowani do Gdańska podczas wojny, zapominają, że port i miasto handlowe nie mogą żyć jedynie wzdychaniem do powrotu do imperjum niemieckiego, ale muszą żyć ruchem handlowym, który idzie do Polski i odwrotnie. Trzeba przyjechać do Gdańska, aby widzieć, jak ruch handlowy polski tuczy miasto, które przed wojną było jedynie trzeciorzędnym portem na wymarciu.

Strajk w Hiszpanji.

Barcelona. Strajk trwa w dalszym ciągu. Rozpoczęte zostały rokowania między komitetem strajkowym a pracodawcami.

Madryt. Premier general Berenguer odbył naradę z poszczególnymi ministrami w sprawie sytuacji strajkowej. Jak zaznacza agencja Fabra, jest rzeczą charakterystyczną, iż konflikt, który wywołał strajk w różnych miastach, nie ma zupełnie tła socjalnego i ekonomicznego, lecz politycznego.

Konflikty są wszędzie w szybkim tempie likwidowane. Rząd udzielił

władzom w Barcelonie odpowiednich pełnomocnictw w celu niedopuszczania do wykroczeń i zapewnienia spokoju.

Cenzura w Hiszpanji zawieszona.

Madryt. Pisma, bez różnicy odcięcia politycznych, wyrażają uznanie gabinetowi Berenguera z powodu zniesienia cenzury prasowej. Poczawszy od dnia dzisiejszego, pisma wychodzą bez żadnych interwencji ze strony władz.

Piekło chińskie.

Szanghaj. Według krążących pogłosek, dyktator Mandzurji Szang-Hsueh-Liang ma zamiar wziąć na się rolę pośrednika pokojowego pomiędzy chińskimi rządami północnym i południowym i za obopólnym porozumieniem wrogich stron gotów jest sprawować kontrolę nad obszarami Tjent-

Sinu i Pekinu podczas rokowań pokojowych, aby nie dopuścić do zakłócenia spokoju. W ubiegłym tygodniu pomiędzy wojskami północnymi a południowymi rozegrały się krwawe walki, podczas których zabitych zostało podobno około 20 tys. żołnierzy wojsk nacjonalistycznych.

O harcerstwie berlińskim.

Drużyn harcerskich w Berlinie mamy trzy, dwie męskie i jedna żeńska. Gromadzą one w swem kole dobry materiał młodzieży, gromadzą w gromadach wilczą i zuchów najmłodszą działość, powoli wyrabiając ich na późniejszych harcerzy, dobrych polaków, dobrych obywateli. Zawczasu starają się o uchwycenie młodych dusz, które, zwłaszcza w wielkiem mieście, jakim jest Berlin, zginąć mogą dla naszej idei, dla polskości.

Praca i zadanie drużyn harcerskich jest wielkie. Nietylko ten strój harcerski jest znamieniem. O nie. Zewnętrznie tylko poznać ich po stroju, ale wewnętrznie, oprócz stroju i idealów pięknych, istnieje praca, praca wyteżona dla dobra ogółu. Mało na ogół słyszy się o naszych harcerzach, o harcerkach. Niema zewnętrznej reklamy, ale jest praca. Rojno i gwarno jest na zbiórkach, życie tej młodzieży poznać można, a tętni ono żywo i radośnie.

Rzadko występują nasi harcerze na zewnątrz. Nadarza się teraz okazja

zapoznać się z ich pracą. Korzystajmy z tego gremjalnie, popierajmy młodzież w pracy, niech wysiłki jej, dzięki skutecznej pomocy społeczeństwa, lepsze jeszcze wydają owoc. Potrzeba bowiem mnóstwo różnych przyborów, podręczników itp. Korzystajmy z okazji, poprzyjmy i przypatrzmy się ich pracy.

Najstarsza drużyna harcerska w Niemczech, drużyna im. Zawiszy Czarnego w Berlinie zaprasza bowiem na dzień 28 września r. b. na zabawę jesienną na salę „Alhambra“, Wallner-Theaterstr. 15. Z okazji 12-lecia występować będzie młodzież harcerska z występami. A poza tem będzie i zabawa — humor — tańce. Muzyczka aż prosię — skoczne oberki i krakowiaki, mazury i trojaki obok smętnych walców i tang i innych melodyjek. Gwarantuje wytańczenie się do joty orkiestra pp. Giełków. — Początek zabawy o godz. 5 po południu, występów od 6 poczawszy.

Harcerze i drużyna proszą rodziców i przyjacieli swoich na swojską zabawę.

Cośkolwiek historii harcerstwa berlińskiego

Harcerstwo berlińskie ma ładną historję. Początki tego ruchu młodzieży, sięgają do roku 1913 wstecz, kiedy to przez Berlin na międzynarodowy zlot skautowy w Birmingham (Anglia) przejeżdżała wycieczka skautów lwowskich i krakowskich. To naprowadziło na pomysł zawiązanie w Berlinie drużyny skautowej. Po kolei zajęli się tem w roku 1913 ś. p. Z. Rogaliński, 1914 r. drh. K. Nowak (zawiązał drużynę Zawiszy Czarnego) i 1915/16 r. drh. M. Marcinkowski, zakładając drużynę imienia Karola Marcinkowskiego. Były to próby, które z powodu wojny i brania do służby wojskowej kierowników zostały tylko próbami. W r. 1918 roku młodzież sama przystąpiła do stworzenia drużyny z inicjatywy druha J. K. i pod nazwą im. Zawiszy Czarnego podjęła walkę o byt. Było z początku 9 skautów, drużynowym obrano drh. A. Nowaka. W r. 1920 objął drużynę J. K. i odtąd stale godność drużynowego piastuje. — Z tej drużyny, najstarszej polskiej drużyny w Niemczech, wogóle na wychodźstwie szła praca w kierunku rozwoju idei i liczebności. W r. 1925 wyłoniła się z tej drużyny, ściślej z plutonu, przy drużynie, dr. Zy-na im. Tad. Kościuszki, ale i w organizowaniu zastępów i drużyny żeńskiej brała drużyna żywy udział. Na krótki czas wyłoniła z siebie także trzecią drużynę męską Ks. J. Poniatowskiego, która jednakże nie długo istniała. Drużyna Zawiszy Czarnego wchodzi w skład luźna harcerskiego. — Po latach rozwoju nastąpił w latach reemigracji okres zastoju i upadku a od r. 1924 stale praca postępuje. Obecnie jest najliczniejsza drużyna w Niemczech. Liczy starszych druhów 34, młodszych 35 — razem 69.

Wogóle drużyny harcerskie, choć na zewnątrz mało o nich słychać, pracują usilnie. Część tej pracy skromnej, ale trwałej, poznać można na wieczornicy jesiennej w dniu 28 września 1930 roku na sali „Alhambra“, który drużyna Zawiszy urządza, na której cała Polonia berlińska daje sobie rendezvous.

Wiadomości potoczne.

Niedziela piętnasta po Ziel. Świątkach.



Św. Mateusza, apostoła i ewangelisty.

Św. Iligenji, panny w. I w.

SŁOW.: BOZYDAR.

Jutro poniedziałek, 22 września: Św. Tomasza z Wilanova, bisk., † 1555 r.

Wschód Zachód

Słońca o godz. 5.52, o godz. 17.46
Księżyc „ 3.38, „ 17.40
Długość dnia 12.18.

Zmiany powietrza: deszcz, zmienne ewentualnie grad. — Jutro: chłodno, zachmurzone.

Światowy protest przeciwko bolszewizmowi.

W Feldkirch w Tyrolu zaczął obrady X-ty kongres międzynarodowej katolickiej Unji robotników (IKA) pod przewodnictwem Biskupa Waitza. Instytucja ta obchodzi właśnie w roku bież. dziesięcioletni jubileusz swego istnienia. Depesza od Kardynała-sekretarza stanu, Pacelli'ego, nadesłana na ręce biskupa Waitza, stanowi dowód uznania Stolicy św. dla działalności tej instytucji.

Z ramienia Polski bierze udział w obradach ks. prałat Około-Kułek, jako przedstawiciel Ks. Metropolii Roppa.

Na kongresie IKA będzie rozważany program skutecznego zwalczania komunizmu i jego przejawów. W tym względzie kongres poweźmie odpowiednie uchwały.

Pożary spowodowane przez samozapalenie się siana.

Bardzo często zdarza się, że rolnicy nie zupełnie wyschnięty potraw zwożą do stodoły, a właśnie takie zwożki spowodowały już tak często pożary, których ofiarą padły nie tylko stodoły, ale całe gospodarstwa. Jak taki pożar powstaje? Nierzadko przytacza się, że razem ze sianem dostanie się do stodoły żużel, kamień, gwóźdź, albo kawał utamanego żelaznego zęba z widel. Siano a zwłaszcza potraw wilgotny zwieziony do stodoły i ułożony, chociażby na przewiewnym piętze, jako niewyschnięty usiada i grzeje się. Temperatura podnosi się i rozgrzewa nie tylko siano, ale również i każdy przedmiot w sianie przypadkowo zakopany. Taki gwóźdź, kawał żelaznego zęba lub kamień rozgrzewają się do czerwoności i wywołują w sianie proces spaleniowy. Początkowo spaleniowa tli i szerzy się wewnątrz, lecz skoro tylko dostanie powietrza, wtedy wybucha gwałtownie, płomienie ogarniają w okamgnieniu całą stodołę i wszelki ratunek jest zazwyczaj daremny. — Taki ogień nie wybucha od razu, ale go czuć kilka dni naprzód. Skoro tylko gospodarz lub ktoś z domowników poczucie w stodole lub na chlewach spaleniowe, wtedy należy natychmiast zabrać się do odszukania paleniska i ogień w zarodku zduś. Skoro nie można potrawów na łakach należycie wysuszyć, to lepiej, kiedy na łakach zgniją, aniżeli zwozić do stodoły siano wilgotne, które choćby się nieje i inwentarz różnych chorób nawali.

Film w czasie katastrofy samolotu.

Berlin. Katastrofa, jaka wydarzyła się w Böblingen na lotnisku w czasie próby przejścia z jednego samolotu na drugi przez lotnika Schindlera, została sfilmowana. Zdjęć tych dokonano z trzeciego samolotu, który wzniósł się podczas próby wraz z aparatem, aby sfilmować śmiatę wydarzenia lotnika-akrobata. Jakże rezultaty lato to filmowanie, które muszą zawierać ważne wyjaśnienia wypadku, dotychczas nie wiadomo, gdyż policja zasekwestrowała to świetne pismo.

Wiadomości z Polski

— 150 milionów spłonęło w roku 1929. Jednym z żywiołów, który w Polsce wyrządza wielkie szkody, to pożar. Obliczono, że w r. 1929 pożary wyrządziły szkód na 150 milionów złotych. Przyczyną pożarów jest nieodpowiednie pokrycie domów. Zwłaszcza słoma jest materiałem, który zupełnie nie nadaje się na materiał do pokrywania dachów. Ponieważ przewiduje się, że w roku 1930 szkody z tego powodu będą jeszcze większe, dlatego powitać należy zarządzenie, zabraniające krycia nowych domów słomą. Przyczyni się to także do rozbudzenia życia gospodarczego w przemyśle ceramicznym.

Ciekawy bieg.

Warszawa. Na stadionie „Legii” odbył się bieg na 5000 m z udziałem znakomitego długodystansowca fińskiego Nurmiego oraz Polaków Petkiewicza i Kusocińskiego. Pierwszy na metę przybył Nurmi w czasie 14 min. 54 sek., drugi Kusociński w czasie 14.55.6, ustanawiając nowy rekord polski na powyższy dystans. Poprzedni rekord, należący również do Kusocińskiego, wynosi 14.59. Trzeci, Petkiewicz, o 130 metrów za Nurmim w czasie 15.20.

Chełm. (Spłonął doszczętnie hotel.) W „Hotelu Angielskim” przy ul. Seminaryjnej w Chełmie wybuchł pożar w rozlewni spirytusu denaturowanego, mieszczącej się w suterynie gmachu. Ogień, znajdując podatny materiał, rozszerzał się niezwykle szybko, tak, że goście hotelowi, obudzeni pożarem odcięci wskutek palenia się schodów, musieli wyskakiwać oknami na ulicę. Kilka osób odniosło silne potłuczenia i oparzenia.

Dom spłonął doszczętnie, a policja prowadzi dochodzenia w kierunku wykrycia przyczyn pożaru.

Z całego świata

Moskwa. (Pochwycenie groźnych bandytów). W okolicach Murmańska pochwycono trzech bandytów, którzy mają na sumieniu kilkadziesiąt morderstw. Ostatnio wymordowali oni pod Murmańskiem 15 osób, a w pare dni później rodzinę, złożoną z 5 osób.

(Wielkie nieszczęście kolejowe). W pobliżu stacji Perejew koło Moskwy zdarzyło się groźne nieszczęście kolejowe, w którym zginęło 13 osób, a 40 zostało ciężko rannych.

Nowy Jork. (Rozbicie się autobusu wycieczkowego). W pobliżu miasta Cleveland autobus, wiozący dzieci szkolne na wycieczkę, rozbił się. 50-cioro dzieci jest rannych, w tem kilka śmiertelnie.

Hongkong w Chinach. (Rzucili bombę na szpital). Samolot wojskowy armii kantońskiej zrzucił bombę na szpital w Nanning w prowincji Kwangsi, wskutek czego cały budynek legł w gruzach, grzebiąc pod sobą wielką ilość chorych. Liczba ofiar nie jest jeszcze znana.

Nowy Jork. (Trzej chłopcy spalili żywcem starca). W Rochester aresztowano ostatnio trzech chłopców, w wieku poniżej 12 lat, którzy przyczynili się do śmierci pewnego starca. Śledztwo policyjne ustaliło, że chłopcy nakryli gałęziami śpiącego Jamesa Wright, 70-letniego robotnika i zapalili gałęzie „dla zabawy.” Wright umarł wskutek oparzeń.

Z życia Związku Polaków i Towarzystw.

Zebrania:

Dnia 21 września b. r.

Tow. Polsko-Kat. Robot. św. Józefa w Berlinie. O godz. 8 wiecz. w lokalu p. Jakóba przy Voltastr. 21.

Tow. Zjedn. Polek i Obywaterek św. Józefa w Berlinie. O godz. 5 po południu w Domu Polskim przy Aleksanderstr. nr. 19. — Równocześnie donosimy, iż towarzystwo nasze przystępuje w niedzielę 21 b. m. w kościele św. Piusa o godz. 11.15 do wspólnej Komunii św.

Tow. Stella w Berlinie. O godz. 8 wiecz. w Domu Polskim przy Aleksanderstrasse 23.

Tow. Polek z Niederwalki w Berlinie. O godz. 7 wiecz. w Domu Polskim przy Aleksanderstr. 23.

Tow. Polsko-kat. Robotników w Schöneberg. O godz. 7.30 wiecz. w lokalu pana Jürgensa przy Barbarossastr. 5 a.

Dnia 22 września b. r.

Tow. Polek Gwiazda w Berlinie. O godz. 8 wiecz. w lokalu p. Myszki, Köslinerstrasse 17.

Tow. Szkolne Świata filja VII Neukölln. O godz. 8 wiecz. w lokalu przy Siegfriedstrasse 18.

Dnia 23 września b. r.

Tow. Kat. Robotników Polskich w Berlinie. O godz. 8 wiecz. w lokalu posiedzeń przy Lebusstr. 13. Równocześnie podaje się do wiadomości, iż towarzystwo nasze przystępuje w niedzielę 28 b. m. w kościele św. Piusa do wspólnej Komunii św.

Dnia 24 września b. r.

Tow. Szkolne Oświata filja II Hausburgstr. O godz. 8 wiecz. w lokalu p. Rennera przy Strassmannstr. 39.

Dnia 26 września b. r.

Tow. gimn.-sport. Sokół w Charlottenburg. O godz. 8 wiecz. w lokalu posiedzeń przy Sophie-Charlottestr. 35.

Dnia 27 września b. r.

Tow. Przemysłowców w Berlinie. O godz. 8 wiecz. w Domu Polskim przy Aleksanderstr. 23. — Referat ciekawy.

Tow. Polsko-Kat. pod opieką św. Józefa. O godz. 8 wiecz. w ochronce przy Em-denerstr. 19.

Tow. Przemysłowe w Szpandawie. O godzinie 8 wiecz. w lokalu p. Mogła przy Bismarckstr. 8.

Dnia 28 września b. r.

Związek Polskich Robotników Rolnych w Niemczech T. z. — filja w Hanowerze. Zgromadzenie Związku w Gehrden na sal p. Schmitza (przystanek tramwajowy — Bahnhofrestaurant). Początek zebrania o godz. 4 po południu. — Po zebraniu odbędzie się zabawa taneczna. Wszystkich robotników rolnych z okolicy Hanower-Gehrden zaprasza się na zebranie i zabawę. Zarząd filj.

Zabawy:

Wielki koncert towarzystw śpiewu!

Tow. śpiewu „Echo” w Neukölln z współudziałem Tow. śpiewaków polskich, Charlottenburg i „Chopina” w Berlinie urządzają w niedzielę, dnia 21 września b. r. w wielkiej sali „Bergschlosshöhe”, Neukölln przy Karlsgartenstrasse 6-10

WIELKI KONCERT.

Program: Otwarcie koncertu, występy kół śpiewaczych, następnie zabawa taneczna. — Początek o godz. 5-tej po południu. — Na powyższy koncert zapraszamy wszystkich nam życzliwych Rodaków jak najuprzejmiej. Zarząd.

Towarzystwo Polek Królowej Jadwigi w Berlinie obchodzi w niedzielę, dnia 5-go października b. r. w sali „Löwenbrauhaus” przy Hochstr. 2-4, róg Badstr.

23 rocznicę.

połączoną z zabawą taneczna. — Początek o godz. 5 po południu. Na powyższą uroczystość zapraszamy wszystkich nam życzliwych Rodaków jak najuprzejmiej. Zarząd.

„Tow. śpiewu „Organ” w Moabitcie, urządza w niedzielę, dnia 28-go września w wielkiej sali Hohenzollernsäle przy Bandelstr. 35

Wielką zabawę jesienną

połączoną z przedstawieniem amatorskim, pod tyt.: „Strażacy”, (sztuka ludowa). — Różne niespodzianki.

Na powyższą zabawę zapraszamy Szanownych Rodaków jak najuprzejmiej. Zarząd.

Komunikacja dogodna:

Autobusem: 11, 19, 21, 28.

Tramwajem: 3, 4, 6, 8, 12, 13, 14, 16, 17, 19, 21, 23, 44, 45, 63, 113.

Koleją: do dworca Putlitzstr.

Baczność! Robotnicy Rolni w okolicy Kassel!

Niemcech, filja Hannover. W dniu 21 b. m. odbędzie się wielkie zgromadzenie w Immelhausen, w lokalu pana W. Obermanna. Początek o godz. 5 po południu. O udział wszystkich robotników rolnych prosi

Związek Robotników Rolnych w N. T. z.

Adres sekretariatu Związku, filja Hannover: Harnischstr. 4 II (telefon 65737).

UWAGA!

UWAGA!

Szanownych Rodaków zapraszamy niżejszym na

zabawę jesienną

w dniu 28 września b. r. na sali Alhambra przy Wallner Theaterstr. 15. połączonej z okazją

12-lecia drużyny

z pokazami młodzieży harcerskiej. — Początek o godz. 5. — Pokazów od godz. 6-tej począwszy. — Orkiestra doborowa pp. Gielów reczy za świetną zabawę wśród swoich. — Wstęp 1 mk. — Czysty zysk przeznaczony na prace i cele drużyny.

Spodziewamy się poparcia naszej prośby i okazania pomocy przez przybycie na wieczornicę, na którą serdecznie zapraszamy.

Bilety do nabycia u p. Gaworzewskiego — Dom Polski — u harcerzy.

Czuwaj!

Druż. Harcerska im. Zawiszy Czarnego Berlin.

Porządek nabożeństw polskich:

W niedzielę, 21 września polskie nabożeństwo w Lipsku — Schönefeld.

W niedzielę, 28 września polskie nabożeństwo w Reichenbach — (Vogtland).

Na powyższe nabożeństwa, jak i przyjmowanie Sakramentów św. zaprasza rodaków jak najuprzejmiej

Ks. Styp - Rekowski, duszpasterz polski.

Nakładem „Dziennika Berlińskiego”, Buchdruckert i und Zeitungsverlag, G. m. b. H., w Berlinie. — Od powiedzialny za redakcję: Jan Langowski, Berlin Treptow — Druk: „Katolik”, sp. wyd. z ogr. odp w Bytomiu.

Jesienią bieżącego roku

ukaze się

„Kalendarz Katolika”.

Będzie to z kolei 61 kalendarz naszego wydawnictwa, ponieważ pierwszy ukazał się w 1870 roku. Pod względem treści będzie bardzo bogaty. Dołożyliśmy wiele pracy, ażeby zebrać piękne artykuły opisowe treści religijnej, historycznej, społecznej i gospodarczej. Wszystko opatrzone obficie ilustracjami.

Cena pojedynczego kalendarza Rm. 1.—

Opakowanie i portorium 30 fen., za pobraniem pocztowym (Nachnahme) 20 fen. więcej.

Zamówienia prosimy nadsyłać pod adresem:

„Katolik” Beuthen O.-S. (Bytom G.-Sl.) 61



Ogłoszenia

każdego rodzaju przyniosą zawsze pożądaną skuteczną, jeżeli je nadacie w gazecie, która nie tylko w obwodzie przemysłowym, lecz także i poza granicą tegoż obwodu jest mocno rozpowszechniona, a zatem ogłoszenie w naszej gazecie przyniesie wam wiele korzyści.



Agitujcie za Dziennikiem Berlińskim!

Sprawy robotnicze i emigracyjne.

Dodatek poświęcony sprawom wychodźstwa polskiego w Niemczech.

Nr. 33. Niedziela, dnia 21-go września 1930 r. Wychodzi raz w tygodniu.

Zła wola, czy lekkomyślność?

Na morzu bałtyckim, na wschód od Sleszwigu, leży mała wysepka Fehmarn, której stolica nazywa się Burg. Ze zaś mieszkańcy wysepki umieją czytać i pisać, a przy tem chcą wiedzieć, co się na szerokim świecie dzieje, przeto w Burgu wychodzi dziennik p. t. „Fehmarnscher Inselbote“, pismo przeznaczone dla wszystkich patriotycznie czujących „für alle vaterländisch gesinnten“.

W jednym z numerów tego pisma, mianowicie w numerze 198 z dnia 25 sierpnia r. b. ukazała się następująca notatka dziennikarska:

„Swawola.

Grupa robotników wędrownych pod wpływem alkoholu zakłóciła około godziny 2-giej w nocy z soboty na niedzielę na rynku spokój, hałasując i śpiewając „Miedzynarodówkę“, jako też wykrzykując komunistyczne hasła bojowe. Kiedy w restauracji Krógera spostrzeżono światło, udano się do środka. Skierowanego do nich, nawet przez policję, wezwania do puszczenia lokalu obecnie nie usłuchali, przeciwnie wystąpili czynnie przeciwko funkcjonariuszom, usuwającym robotników a nawet obrzucili ich kamieniami. Przy tej sposobności wybito większych rozmiarów szybę w jednym z domów przy ul. Szerokiej. Funkcjonariusze policji musieli we własnej obronie zrobić użytek z pałek gumowych. Zaareztowano ośmiu robotników“.

Co nas może obchodzić, że pijani robotnicy dopuścili się jakiejś burdy — spytają Czytelnicy „Dodatku“? I pytanie takie byłoby słuszne, gdyby cała tak mało znacząca sprawa na tem się była skończyła. Ale z przykrością, a nawet goryczą musimy stwierdzić pod adresem naszych niemieckich kolegów po piórze, iż sprzeniewierzyli się przykazaniom swego zawodu, który wymaga wielkiej ścisłości i sumiennosci, i popełnili występki, nie liczący z ich godnością rzetelnych informatorów, wywierających poważny wpływ na kształtowanie się opinii publicznej.

Jakkolwiek z wyspy Fehmarn do Berlina nie tak daleko, to jednakże zwyczajna notatka pisma codziennego przekształciła się po drodze w zdumiewający sposób, zmieniając się w ciężką i krzywdzącą obelgę, która dalej w świat poszła. „Berliner Morgenpost“ w numerze 208 z dnia 31 sierpnia r. b. poczęstowała swych czytelników na śniadanie taką wiadomością:

„Polscy robotnicy rolni napadli po pijanemu na gospodę w Fehmarn. Policja została obrzucona kamieniami, leżni funkcjonariusze odnieśli rany. Ostatecznie zaareztowano ośmiu polaków“.

I oto „Wanderarbeiter“ z Burgu zamienili się po drodze do Berlina na „polskich robotników rolnych“, jakkolwiek gdyby autor tej miłej notatki był podaj chwilę pomyślał o tem, że nie wolno dziennikarzowi podawać fałszywych, a szczególnie krzywdzących bliźniego wiadomości, to byłby się poinformował, gdzie trzeba, o fakcie, że w Fehmarn przez słowo „Wanderarbeiter“ rozumie się jedynie i wyłącznie niemieckich robotników sezonowych, że dalej w całym okręgu niema wogóle polskich robotników rolnych, gdyż nikt nie dostaje pozwolenia na zatrudnianie robotników cudzoziemskich.

Niesumienność wzmiankarz z „Berliner Morgenpost“ mógłby się również dowiedzieć od miejscowej policji w Burgu, że żaden z aresztowanych sprawców zaburzeń nietylko nie jest Polakiem, ale nie jest nawet obywatelem polskim.

To są fakty, stwierdzone.

Tej jednej niegodziwości w lekkomyślnym tworzeniu i puszczeniu w szeroki świat bałamutnych wiadomości byłoby dosyć, ale jakiś inny niemiecki kolega po piórze poszedł dalej w szkalowaniu i szarpaniu imienia polskiego, gdyż oto nawet w tak poważnym piśmie, jak „Vossische Zeitung“ znajdujemy w nr. 407 z dnia 29 sierpnia r. b. następującą notatkę:

„Wybryki polskich robotników rolnych. W prowincji Sleszwig Holstein mnożą się wypadki, świadczące, że polscy robotnicy rolni dopuszczają się napadów i burd. I tak dzisiejszej nocy napadło wielu najwyraźniej podpiitych obcych robotników rolnych na gospodę w Burgu na wyspie Fehmarn. Kiedy właściciel gospody, na którego dokonano napadu, zaalarmował policję, a kilku policjantów zjawili się, polacy rozpoczęli regularne bombardowanie przy pomocy kamieni przeciwko funkcjonariuszom, których ciężko poturbowano. Po silnej utarczce udało się policji zaareztować ośmiu awanturników“.

Widzimy, że mała notatka dziennikarska urosła znacznie, co jest zrozumiałe wobec tego, że tak zwani wzmiankarze są płatni od wiersza, których ciężką miłą wydrukowanych jak najwięcej. Jak tak dalej pójdzie, to może jeszcze przeczytamy w którymś z nich inną wiadomość, że w Burgu odbyła się formalna bitwa z barykadami i wielkim rozlewem krwi, w której zostało rannych po obydwóch stronach po kilkunastu ludzi.

Puścić wodze fantazji i napisać rzecz sensacyjną, to dobrze, bo czytelnicy to lubią, zwłaszcza gdy przy tej sposobności mogą nawymyślać polskim robotnikom rolnym, obrzucić ich oszczerstwem i zniesławić.

Robotnicy - Bacność!

Znowu jeden z naszych Czytelników donosi nam, że w jego okolicy krąży wieści, jakoby na zimę tego roku mieli wrócić wszyscy polscy robotnicy, posiadający świadectwa uprawniające (Befreiungsscheine), względnie którzy przebywają w Niemczech nie jako robotnicy sezonowi.

Pragniemy przeto ponownie i z całym naciskiem wyjaśnić:

1. że na zimę muszą wrócić do Polski tylko robotnicy sezonowi, to znaczy ci, którzy dopiero w bieżącym roku przybyli do Niemiec na pracę;
2. że żaden robotnik, który przybył do Niemiec przed 1 stycznia 1919 roku nie potrzebuje nigdy wracać do Polski bez względu na to, czy posiada świadectwo uprawniające („Befreiungsschein“), czy też jeszcze nie;
3. że nie potrzebują również wracać do Polski ci robotnicy, którzy przybyli do Niemiec po 1 stycznia 1919 roku a przed 31 grudnia 1925. Z tej kategorii robotników muszą wrócić jedynie ci, którzy otrzymają z Konsulatu polskiego stosowne powiadomienie.

Ktoby więc wbrew wyżej podanym zasadom był zmuszony do powrotu, winien natychmiast powiadomić swój Konsulat i prosić o pomoc.

Dalej stwierdzamy, że wieści, jakoby wszyscy polscy robotnicy musieli wrócić do Polski, są coraz częstsze i że są one widocznie z całą świadomością przez pewne zainteresowane koła puszczone wśród robotników polskich.

I tak obelga, urodziwszy się gdzieś po drodze między Burgiem i Berlinem, a właściwie w głowach niesumiennych dziennikarzy, wędruje w szeroki świat, zatruwając umysły i serca licznych rzesz czytelników niemieckich, jakoteż stwarzając atmosferę moralną, która nikomu ostatecznie na zdrowie wyjść nie może.

Jakkolwiek bez wielkiej nadziei, ale ufni w solidność i zwyczajną ludzką sumiennosc niemieckich kolegów po piórze, oczekujemy odwołania tej obelgi i zachowania większej na przyszłość ostrożności.

W związku z powyższem pozwalamy sobie powiadomić naszych Czytelników, że jako „der Dritte im Bunde“ dla uzupełnienia tego ślicznego trójlistka kończyny pismo „Weser-Zeitung“ z Bremy pomieściło w numerze z dnia 28 sierpnia r. b. notatkę p. t. „Schwere Schlägerei zwischen deutschen und polnischen Landarbeiter“, w której pod koniec czytamy co następuje:

„W Posewald na wyspie Rugji doszło również do ciężkiej bijatyki między niemieckimi i polskimi robotnikami rolnymi. Przy tem jeden z robotników niemieckich, otrzymał pełnięcie sztyletem, wskutek którego padł ciężko ranny“.

Znowu błędna informacja, gdyż zarząd majątku Posewald na wyspie Rugji może poświadczyć, że żadnego wogóle zajścia między polskimi a niemieckimi robotnikami nie było, że więc cała wiadomość została wprost z palca wyszana.

Niby mała rzecz, a wielki wstyd być przyłapanym na takiej ordynarnej i niezgrabnej robocie dziennikarskiej, która pismu „Weser-Zeitung“ zaszczytu nie przynosi.

Prosimy więc bardzo usilnie naszych Czytelników, aby zechcieli nas natychmiast powiadamiać o tego rodzaju pogłoskach, a w szczególności, aby zechcieli nam też podawać osoby, które wieści takie roznoszą. W ten sposób otrzymując z licznych miejscowości powyższe informacje, będziemy może w stanie natrafić na właściwe źródło, względnie na właściwych autorów tych wieści.

Tak powinno być zawsze i wszędzie.

Niema takiego narodu na świecie, wśród którego nie byłoby parszywych owiec, ludzi złych, przewrotnych, moralnie upadłych, bez czci i wiary. Nie brak ich niestety i w narodzie polskim, i nie byłoby właściwie o czem mówić, gdyż się to na wiele nie przyda. Ale rzecz w tem, jak się społeczeństwo zachowuje wobec takich wyrzutków: czy ich cierpliwie znosi i pozwala w ten sposób szerzyć się złym obyczajom i zbrodniom, czyli też występuje przeciwko jednostkom zwyrodniałym, działalność ich piętnując i paraliżując.

Zwalczanie występku jest nam potrzebne w kraju, ale szczególnie i tu na obczyźnie, bo jak tu już nieraz pisaliśmy, z naszego zachowania się w Niemczech ludzie tutejsi sądzą o całym narodzie polskim, którego przecie nie zrlają. To też obowiązkiem wszystkich robotników polskich jest zachowanie się tak, aby nie przynosił Polsce wstydu i ujmy na dobrej sławie. Jeżeli zaś znajdzie się ktoś taki, co o swym świętym obowiązku Ojczyzny zapomni, to inni powinni go napiętnować, jakoteż unieszkodliwić przez jak najprędzkie usunięcie z Niemiec, aby nam wstydu i hańby nie przynosił.

Szczęśliwi jesteście, mogąc podać do wiadomości naszych Czytelników, że właśnie zaszedł fakt, świadczący o poczuciu obowiązku obywatelskiego wśród naszych robotników sezonowych. W majątku Zin, przodowy Now., widząc robotnicę Le. w stanie podchlmielonym, przywołał ją do swego mieszkania i tutaj w obecności własnej żony kazał jej tańczyć w sposób obrażający uczucie przyzwoitości i skromności dziewczęcej. Za ten taniec zapłacił dziewczynie prawdziwie po pańsku, bo aż 2.— marki.

Ale na tem jeszcze nie koniec. Ten sam bowiem przodowy, którego obowiązkiem jest pilnowanie porządku w barakach, nietylko pozwolił 3 polskim dziewczętom — dwom siostrą Ła. i Sa. przyjmować u siebie mężczyzn Niemców, ale sam im klientów posyłał.

Gdyby robotnicy polscy — po dowiedzeniu się o powyższych sprawach — byli zachowali się wobec tego objętnie, byłoby to naprawdę wielkiego ubolewania i potępienia godne. Ale z prawdziwym zadowoleniem i uznaniem napisać możemy, że nietylko wyrazili swoje oburzenie, ale zażądali usunięcia przodowego i hańbiących się trzech dziewcząt, grożąc w przeciwnym razie opuszczeniem majątku. Przyjechał na miejsce urzędnik Konsulatu i zażądał zwolnienia z pracy zarówno przodowego, jak i owych trzech robotnic, co pracodawca, który dopiero wskutek inspekcji o całym zajściu się dowiedział, przyrzekł uczynić. Nadto mamy nadzieję, że nasze władze krajowe, dowiedziawszy się o całej sprawie, ludzi tych już więcej do Niemiec nie przysła.

Zachowanie się tych robotników którzy zażądali usunięcia złego przodowego i rozpustnych robotnic, stanowiących prawdziwą zakałę majątku, zasługuje na pochwałę i naśladowanie. Tak powinni postępować nasi robotnicy w Niemczech i zawsze i wszędzie, gdzie tego zajdzie potrzeba.

W sprawie Kirchgeld'u.

Z uwagi na ponowne zapytanie jednego z naszych czytelników, czy polscy robotnicy sezonowi są zobowiązani opłacać podatek kościelny względnie t. zw. „Kirchgeld“ ponownie i z całym naciskiem stwierdzamy, że nie. Każdy więc robotnik sezonowy, któryby otrzymał wezwanie do płacenia podatku kościelnego lub t. zw. „Kirchgeld'u“, winien wezwanie to przesłać natychmiast do swego Konsulatu i prosić o pomoc. Informacje te dotyczą przede wszystkim robotników polskich, zatrudnionych w parafii Greifswald na Pomorzu, gdzie — jak wiadomo — miejscowy zarząd kościelny wezwał nawet wszystkich pracodawców do udzielenia mu pomocy przy ściąganiu podatku kościelnego. Wszyscy zaś ci robotnicy sezonowi, którzy przez nieświadomość podatek już zapłacili, winni żądać zwrotu pieniędzy. Podatek kościelny względnie t. zw. „Kirchgeld“ muszą natomiast opłacać robotnicy, stale przebywający w Niemczech, o ile naturalnie podatek ten nałożony został zgodnie z obowiązującymi przepisami niemieckimi.

Głos robotnika polskiego o „Głosie Pracy“.

„Szanowna Redakcjo!

Załączam wycinek z „Głosu Pracy“. Przed tygodniem jakiś posłaniec bolszewicki, jeno nie wiem, czy od Ryokrywinki, czy od Spuchłej mordynki, zasypał nasze koszary „Głosem Pracy“ Nr. 6 (18) i tak kłamstwem przepelnił nasze koszary, że aż palcem można namacać. Opisuje straszną rewolucję, która była w Częstochowie w sierpniu, a ja jestem właśnie z tego powiatu i otrzymuję listy od rodziny, gdzie jest całkowity spokój. „Głos Pracy“ pisze, że przez dwa tygodnie ludzie strajkowali w pewnym dworze i że 8 września doszło do zgody, a przecież do 8 września jeszcze prawie tydzień. Gdzie tu prawda? (u ruskich to jeszcze 3 tygodnie do 8 września). Jak na nieszczęście mnie w domu nie było wtedy, kiedy ten anioł gazetę przyniósł i mówił mojej żonie, że „Dziennik“ nie dobry, jeno „Głos Pracy“, bo bym go był zaraz po naszymu za drzwi wyprosił. Więc bym tych panów prosił, żeby nas w błąd nie wprowadzali, bo my sobie bez ich opieki radę damy. Nie jesteśmy w Aschabadzie, tylko w Hannoverem. Radz.“

Dopisek od Redakcji: Z przyjemnością drukujemy ten list polskiego robotnika sezonowego, świadczący o całkowitem zrozumieniu wartości „Głosu Pracy“ dla ludu polskiego, który ma swoją prasę narodową i nie ma chęci karmić się komunistycznymi bredniami, na których już cały świat się poznał.

Goracemu było gorąco.

31 sierpnia — w niedzielę — odbyło się w Grimmen zebranie polskich robotników rolnych. Zebrała się ich dość poważna ilość, by wysłuchać przemówienia i pouczeń o prawach i obowiązkach polskich robotników rolnych w Niemczech. Początkowo — nieliczni wysłannicy komunistów dążyli do tego, aby właścicielami im wykrzyknikami przeszkadzać referentowi w przemówieniu.

Groźna postawa, jaką wobec nich zajęli robotnicy, uniemożliwiła im dalsze występy.

A kiedy wódz Jan Gorący z Wilhelmsfelde, pow. Grimmen (widocznie komunistą od siedmiu boleści i ósmego smutku), począł mówić zuchwale przeciw Polsce, a mimo głośnych protestów zebranych nie przerwał swego przemówienia, natenczas rzucili się na niego robotnicy i ściągając go przemocą z krzesła na ziemię, rozpoczęli na jego „komunistycznie rajskiem“ ciele wygrywać pięściami różne żalonne dla niego melodje. Goracemu zrobiło się bardzo gorąco, a kto wie, czy nie byłoby mu się zrobiło również i zimno, gdyby nie stanowcze żądanie referenta, by „zblakana owca“ puszczono na wolność. Gorący w obawie powtórzenia się dalszych dla niego bolesnych rozgrywek — schronił się do sąsiedniego kościoła.

Czy powyższe wydarzenie jest wymownym objawem zarówno poczucia obywatelskiego robotników polskich, jak i wyraźnym ostrzeżeniem dla Gorącego i jemu podobnych! może fakt, że kościół uchronił Gorącego od dalszych nieprzyjemności, rozświetlił zaciemniony jego umysł i Gorący przemienił się na porządnego Zimnego, tak jak Szawel na Pawła.

Panie Gorący, czekamy pańskiego oświadczenia, że pan zbłądził i że pan jest przecież gorliwym polakiem. Niech pan wie, że już pismo święte mówi, że z powodu nawrócenia się jednego zblakanego jest większa radość, niż z 99 niezblakanych. Niech pan się zdoła dzie na odwagę — przyznania się do winy.

Rolnicy mają głos.

W artykule naszym p. t. „W obronie godności polskiego robotnika rolnego“ (zob. „Dodatek“ Nr. 32 z dnia 6 września r. b.) wskazaliśmy między innymi również i na tę okoliczność, że rolnictwo niemieckie w obecnym swym ustroju nie może się obyć bez zagranicznych robotników rolnych — w szczególności polskiego. Lecz właściwy w tej sprawie głos pozostawiliśmy rolnikowi niemieckiemu, który posiada najlepsze, bo długoletnie w tym zagadnieniu doświadczenie.

Dziś jesteśmy w możności przytoczyć poniżej bardzo charakterystyczny głos z kół rolników niemieckich, który wyraźnie stwierdza, że zatrudnianie obcokrajowych robotników w rolnictwie niemieckim nie może być uzależnione od większego lub mniejszego bezrobocia w miastach niemieckich, że dwa te zagadnienia są charakteru odrębnego, nie mającego wiele ze sobą wspólnego.

Z przyjemnością stwierdzamy spokojny ton notatki oraz rzeczową ocenę wartości polskiego robotnika.

Notatka, względnie artykuł poniżej przytoczony ukazał się w piśmie szczecińskim „General-Anzeiger“ z dnia 31 sierpnia r. b. Oto jego treść, przy czym zaznaczamy, że podkreślenia w tekście są nasze.

„Polscy robotnicy rolni!“

„W Nr. 243 pisma „General-Anzeiger“, z niedzieli dnia 24-go sierpnia 1930 roku, znajduje się pod tyt.: „Żadnych polskich robotników sezonowych ponad przepisaną ilość“, wiadomość o tem, że nie uczyniono zadość prośbie Wschodu o podwyższenie kontyngentu robotników sezonowych — („Schmitler“) o 3000. Do tej wzmianki dodano kilka wywodów w tym sensie, że jakakolwiek podwyżka w obliczu panującego obecnie bezrobocia byłaby wręcz nie wskazana, jak wzmocnienie obecności robotników sezonowych w Niemczech narobiłoby tylko złej krwi. To też postanowienie to należy tylko przychylnie powitać.

Uwagi te nie odpowiadają ściśle faktycznemu stanowi rzeczy i mogą wywołać lub umiędzić u mieszkańców miast, niezdolnych z natury rzeczy do ogarnięcia całości zagadnienia, przeświadczenie, że zatrudnianie robotników sezonowych jest zgoła zbędne.

Zatrudnianie robotników sezonowych nawet w okresie największego bezrobocia jak w tej chwili, nie można w pewnej mierze unikać, jest to bowiem koniecznym wynikiem, istniejącego rozwoju. To też nagłe nastawienie w innym kierunku jest niemożliwe, o ile nie chce się ponieść wielkiej szkody. Rolnictwo pracuje w latach powojennych systematycznie nad powolnym nastawieniem w odmiennym kierunku, zdaje sobie bowiem zupełnie jasno sprawę z tego, że zatrudnianie cudzoziemców jest o tyle niepożądane, o ile wielkie jest bezrobocie we własnym kraju. Nie bedziemy tu poruszać pytania, czy bezrobocie w tych rozmiarach nie byłoby się dało zmniejszyć przez inne w odpowiednim czasie powzięte postanowienia.

„Der Landarbeiter“ milczy.

W nr. 31 naszego „Dodatku“ z dnia 31 sierpnia pomieściliśmy artykuł p. t. „Czy nienawidzi, czy też nieorientowane się“, w którym omówiliśmy krytycznie stanowisko organu niemieckiego związku robotników rolnych, do którego jako socjalistycznego, mieliśmy do tej pory zaufanie, że hołdując zasadom II Międzynarodówki uchroni się od szowinizmu i niesprawiedliwego traktowania polskiego robotnika rolnego w Niemczech.

Artykuł zakończyliśmy wyrażeniem nadziei, że „Landarbeiter“ wyjaśni tę sprawę i rozproszy nasze wątpliwości na punkcie zajmowania w całej sprawie stronnego stanowiska. Niestety do tej pory redakcja milczy uporczywie, a wszak już dawni rzymianie mawiali: qui tacet consentire videtur — kto milczy, zdaje się potwierdzać. A może doczekamy się jeszcze upragnionego wyjaśnienia. Może?

Wyżej wspomniane przedstawienie postępuje nadzwyczaj powoli. Ustawicznie ponawiane próby skierowania robotników przemysłowych do pracy na roli, nie osiągnęły niestety w największej ilości wypadków zadawalających wyników. O wiele więcej widoków przedstawia tak zwany ruch armanów, mogący również tylko stonkowo powoli dawać wyniki z tego powodu, że właśnie materiał ludzki musi być starannie dobierany i przygotowywany. Dalej jest rzeczą jasną, że przy dzisiejszym pedzie ze wsi do miast niezmiernie trudno znaleźć niemieckie siły robocze do szczególnie trudnych prac na polach buraczanych, stanowiących zakres pracy robotników sezonowych. Ze rolnictwo stara się zatrzymać robotników na wsi, wynika już chociażby stąd, że popyt na środki inwestycyjne z funduszu opieki nad pozbawionymi pracy (wertschaffende Arbeitslosenfürsorge), z których mieszkania robotnicze mogłyby być zbudowane, jest znaczne, pomimo ciężkiego położenia rolnictwa. Dawniej byli do rozporządzenia w większym zakresie również i Niemcy zniwiarze zwłaszcza ze Śląska i z okolicy Landsbergu. Z różnych powodów liczba ich zmniejszała się coraz bardziej, co wywiera wpływ na popyt na polskich robotników sezonowych. Fakt, że polski robotnik ma w tej ciężkiej pracy przewagę nad niemieckim robotnikiem rolnym, wynika z dziesiątki lat trwającego ćwiczenia się w tym kierunku. To ćwiczenie się w ciału — można powiedzieć — całego szeregu pokoleń nie da się poprostu zastąpić na drodze zwykłego rozporządzenia, że zatrudnienia robotników sezonowych schodzi się z takim, jak obecnie bezrobociem, jest — rzecz prosta — sprawą bardzo pożądaną godną, a dla człowieka niewtajemniczonego niewątpliwie uderzającą. Mimo to nie należy w interesie ogółu zamykać oczu na rzeczowy punkt widzenia, wedle którego może nastąpić jedynie powolne zmniejszenie się zapotrzebowania. Należy mieć przekonanie, że zgłoszenia ze strony rolników są istotnie ściśle obliczone. Przy swej znanej łatwości łapania kontraktów, robotnik sezonowy nie jest weale idealnym robotnikiem i nie trzeba podkreślać, że właściciel ziemski z pobudek czysto uczuciowych wolalby — rzecz prosta — niemieckiego robotnika rolnego. Ale właśnie w obecnym stanie rzeczy doświadczenia i wymagania własnego interesu muszą być postawione na pierwszym miejscu. Przyznanie ściśle określonej ilości robotników sezonowych jest decydujące dla rozmiarów uprawy roślin okopowych jakoteż dla dobrego zbioru buraków cukrowych. Ponieważ uprawa okopowych stanowi podstawę intensywności gospodarstwa, przeto też od uprawy roślin okopowych zależy głównie ogólny dochód gospodarstwa. Ponieważ zaś gospodarka intensywna daje lepsze wyniki od ekstensywnej, przeto przy gospodarce intensywnej interes ogółu jakoteż możliwości zarobkowe są większe. Zagadnienie robotników sezonowych nie jest więc sprawą obchodzącą wyłącznie poszczególnych właścicieli ziemskich“.

Odpowiedzi redakcji

Pan Władysław Olkusz. Pismo Pana otrzymaliśmy i prosiłmy Konsulat w Lipsku, aby ponownie rozpatrzył Pański wniosek o udzielenie zapomogi na podróż powrotną. Szkoda, że nam Pan nie wyjaśnia, czy Pan jest robotnikiem rolnym, czy też przemysłowym, a w danym wypadku, w jakim przemyśle Pan dotychczas pracował.

Pan Jan Staś. Dziękujemy za informację. Wykorzystamy je. Książki nie potrzebuje Pan zwracać, ani też opłacać. Jeżeli jej Pań nie potrzebuje, może Pan ją oddać innej rodzinie polskiej.

Pan Wincenty Stęp. Otrzymałmy od Pana pismo następujące: „Zasylam Szanownej Redakcji serdeczne podziękowanie za Elementarz i za czytanki szkolne. Obie książki sprawiają dzieciom wielką radość i przyjemność. Zwłaszcza mojej 8-letniej córce, która, mimo, że chodzi tv-

ko do szkoły niemieckiej (polskiej niema), pisze i czyta bardzo dobrze po polsku. Jeszcze raz więc dziękuję za przesyłki“.

Z swej strony pragnęlibyśmy, abyśmy mogli jak najwięcej otrzymywać tej treści listów do naszej redakcji.

Pan Dymytro Chwali: Co do rzekomego opuszczenia Niemiec przez robotników, posiadających „Befreiungsschein“, piszemy na innym miejscu. Dziękujemy w każdym razie za zwrócenie nam uwagi na krążące pogłoski.

Podane nam kwoty stanowiły według obowiązujących przepisów niemieckich waloryzacyjnych następującą wartość w złocie:

29. 6. 1922	— 330.— mk.	— 4,15 mk. zł
30. 7. 1922	— 180.— mk.	— 1,52 „ „
16. 9. 1922	— 60.— mk.	— 0,28 „ „
23. 9. 1922	— 250.— mk.	— 0,80 „ „
25. 12. 1922	— 300.— mk.	— 0,19 „ „
25. 3. 1923	— 1000.— mk.	— 0,20 „ „

Wyniki więc z powyższego obliczenia dokonanego zgodnie z przepisami niemieckimi, że wypożyczone przez Pana pieniądze stanowią ogółem 7,14 marek złotych — względnie obecnych marek niemieckich.

Pan Władysław Mar. Sprawę nieszczęśliwego wypadku Stefani Rybak przekazaliśmy do Konsulatu w Szczecinie i prosiłmy o jej zbadanie i stwierdzenie, czy robotnicy przysługują prawo do renty. Nie znając dokładnie wyniku dochodzeń policyjnych w tej sprawie, oraz stałych skutków wypadku — trudno z listu Pana osądzić, czy sprawa jest dla robotnicy przegrana, czy też nie. W każdym razie dziękujemy Panu za zwrócenie naszej uwagi na wydarzenie.

Pan Stanisław Spodym. Trudno nam spełnić Pana prośbę, gdyż nie zajmujemy się pośrednictwem pracy. Natomiast radzimy, aby Pan osobiście skierował podanie do „Wielkopolskiej Izby Rolniczej“ w Poznaniu, przedstawiając swoją sprawę. Niemniej przeto prosimy bardzo się jeszcze namyśleć, czy to już czas opuszczać dotychczasowe miejsce pracy, czy nie lepiej jeszcze trochę poczekać. Jeżeli Pan pracował jużk tyle lat, to może śmiało jeszcze pewien czas przepracować dopóty, dopóki sytuacja ekonomiczna w kraju będzie korzystna.

Pan Franciszek Domański: Jeżeli Pan przebywa w Niemczech od 1914 r., to nie potrzebuje Pan wracać do kraju. Kto by do tego zmuszał, łamie konwencję polsko-niemiecką. Pismo Pana skierowaliśmy przeto natychmiast do Konsulatu w Lipsku i prosiłmy, aby wziął Pana w obronę.

Pani Leokadia Kropi: W sprawie zamowienia pożyczonych matce pieniędzy, można postąpić różnie. Albo matka wystawi Pani odpowiednie poświadczenie, że pieniądze otrzymała i że w takim a takim to terminie zwróci, albo też — co byłoby najlepiej — że pieniądze pożyczone zostaną zapisane hipotecznie na dom.

Pan Jan Płu i Pan Wiktor Wojt: List otrzymałmy. Zwróciliśmy się do Konsulatu w Berlinie, aby wyjaśnił ostatecznie sprawę i dopomógł Panu w uzyskaniu zaświadczeń uprawniających.

Pan Wiktor Pawelec: Pismo Pana skierowaliśmy do Konsulatu w Essen z prośbą, aby zbadał sprawę Pana. W liście swem nie pisze Pan niestety, od kiedy przebywa w Niemczech, tak, że trudno odpowiedzieć Panu na jego przedstawienie. Jeżeli bowiem Pan jest robotnikiem sezonowym, natenczas musi Pan wracać do kraju na zimę.

Pan Jan Sane. Z pisma Pana wynikałoby, że Pan jest robotnikiem nie sezonowym. Wskutek tego podlega Pan obowiązkowi ubezpieczenia od bezrobocia, a tem samem ma Pan w razie bezrobocia prawo do zasiłków dla bezrobotnych z kas niemieckich.

Pan Franciszek Matej: Wymienionych w Pańskim liście przedmiotów nie można zabierać do Polski bez cła. Poza tem nie rozumiemy powodów, dla których Pan by chciał kupić przedmioty te w Niemczech, kiedy je można taniej nabywać w Kraju. Zresztą wyjaśniamy, że wkrótce ogłosimy bliższe informacje co do przepisów celnych.

Pan J. Kaczm.: Jeżeli kolega — nie mieć obraża Pana, rzucając Panu w twarz obelżywe słowa, to można go zaskarżyć do sądu względnie udać się też o pomoc do Konsulatu. Radzimy ze swej strony to ostatnie.

Pan Ignacy Slusar: W sprawie niewypłacenia zarobku za jeden tydzień zwróciliśmy się do Konsulatu w Lipsku. Co się tyczy pogłosek o rzekomym wyjeździe do Polski, wyjaśnień udzielamy na innym miejscu naszego „Dodatku“.

Pan Franciszek Kot i Pan Franciszek Musia: Dziękujemy Pano mza informacje. Z braku miejsca w piśmie, nie możemy niestety z nich skorzystać. Prosimy o dalszą o nas pamięć.

P. Józef Zawad.: Dziwne są te dziewczyny polskie, zatrudnione w folwarku, gdzie i Pan pracuje. Co ma bowiem do czynienia sprawa metryki z naszym piśmie. Jeżeli natomiast są one tak ubogie duchem oraz tak mało posiadają poczucia polskiego — to naturalnie płakać nie będziemy, że żadnego pisma polskiego czytać nie chcą. Ie hito szkoda, która kiedyś bardzo przykro się na nich pomści. Przecież jest jasne jak słońce, że Polak poza granicami państwa nie może żyć bez pisma polskiego.

Pan Antoni Bi.: Wiadomości, które nam Pan przesłał, przeczytaliśmy bardzo uważnie. Są one bardzo ciekawe i interesujące. Pańskie zaś oświetlenie podanych nam faktów wskazuje, że Pan jest prawdziwym polskim „wiarusem“. Obyśmy mieli jak najczęściej takich wiarusów. Przesłane nam informacje wykorzystamy w naszej pracy.

Pan Leon Mosl.: Co do ubezpieczenia od bezrobocia wyjaśniamy, że polscy sezonowi robotnicy nie podlegają w Niemczech przymusowi ubezpieczenia od bezrobocia, a tem samem nie mogą oni również korzystać z tegoż ubezpieczenia po powrocie do Kraju.

Pan T. Adamus.: Najlepszym środkiem przeciwko kurzym wszom jest zwyczajna żółta siarka w proszku, którą trzeba przesyypować kurze pióra co drugi dzień aż do usunięcia wszy.

Pani Jadwiga Sul.: List Pani sprawił nam wielką radość. Dziękujemy za słowa uznania. Co się tyczy świadectwa uprawniającego („Befreiungsschein“), wyjaśniamy, że Pani mogłaby narazie otrzymać to świadectwo uprawniające jedynie jako robotnica rolna. Natomiast gdyby doszła do skutku polskoniemiecka umowa handlowa, natenczas mogłaby Pani pracować również i w Berlinie w charakterze pracownicy domowej (służacej). Narazie więc nie pozostaje Pani nic innego jak albo pozostać nadal w domu, albo pracować jako robotnica rolna.

Pan Józef Marek: List Pański w sprawie ewentualnego wniesienia skargi przesyłaliśmy do Konsulatu Generalnego w Berlinie z prośbą, aby udzielił Panu stosownych wyjaśnień.

Pan Adam Sekulski: Z chwila, kiedy Pan posiada świadectwo uprawniające, a pojmie za żonę robotnicę sezonową, natenczas nie potrzebuje ona wracać na zimę do Kraju. Samo się bowiem przez się rozumie, że żona musi dzielić miejsce zamieszkania męża. Taka zasada jest stosowana nawet przez najdziksze narody. Gdyby jakaś miejscowa władza niemiała Panu robić trudności, czego ani na chwilę nie przypuszczamy, niech Pan natenczas uda się o pomoc do Konsulatu.

Pan Walenty Mor.: Otrzymaliśmy od Pana następujące pismo: Szanowna Redakcjo. W sprawie świadectwa uprawniającego dla Ignacego Prok., o które Szanowna Redakcja udala się z prośbą do Konsulatu, Konsulat już nam odpisał, a myśmy wysłali żądane dokumenty. Za okazaną nam pomoc przesyłamy Redakcji serdeczny uścisk dłoni i życzymy, aby każdy robotnik polski, który przybędzie na robotny do Niemiec, stał abonentem „Dziennik Berliński“, bo dużo z niego będzie miał korzyści. Osobiście jestem niejawnym abonentem pisma, ale muszę powiedzieć, że w tym krótkim czasie wiele się nauczyłem z „Dziennika Berlińskiego“, a w szczególności z „Dodatku“. Gdyby wszyscy czytali „Dziennik Berliński“, na-

pewno mieliby się lepiej i niejeden robotnik nie pożałowałby tych kilku fenigów. Cześć Redakcji za jej owocną pracę dla dobra polskiego robotnika“.

Ze swej strony bardzo a bardzo dziękujemy za uznanie dla naszej sprawy, aby jak najwiecej robotników poszło za radą Moro.

Pan Józef Wieczorek: Ogłoszenie odnośnie brata Pańskiego umieściliśmy na innym miejscu. Pragniemy już dziś stwier-

dzić na podstawie uzyskanych w Konsulacie Generalnym w Berlinie informacji, że w fol arku Gottesgabe, pow. Oberbar-nim (Brandenburgja) pracuje niejaki Ignacy Wieczorek, lecz urodzony w 1897 r. w Czajkowie, powiat Wieluński. Nie jest jednak wykluczone, że tenże jest poszukiwanym bratem Pana, a jedynie nasze informacje co do daty i miejsca urodzenia są nieścisłe. Niech więc Pan napisze do wymienionego wyżej Ignacego Wieczorka,

Poszukiwan'a.

Józef Wieczorek, zatrudniony w Scharfsdori (Meklenburgja), poszukuje brata swego Ignacego Wieczorka, urodzonego w 1870 roku w Siakowicach, gmina Siakowice pow. Wieluński, syna Macieja i Antoniny z Rożalskich. Ktoby wiedział o pobycie wymienionego, niech powiadomi o tem albo nazwą Redakcję, albo też Józefa Wieczorka.

Humor 1920 roku.

Ach, to było nadzwyczajne!

Bolszewicy byli pod Warszawą, a myśmy się śmiali. Kto, to my? My, to znaczy literaci, ci co piszą książki, układają piosenki i wiersze. Uczciwy żołnierz, a przecież innych nie ma na świecie, powie słusznie w tem miejscu:

— Panie cywil! co to za moda, aby się śmiać w takim czasie?

Otóż właśnie! Pan żołnierz ma rację, zresztą pan podoficer ma zawsze rację, nawet wtedy, kiedy jej niema, bo ma szabłę, a ja jej nie mam, wiec się trzeba posłusznie wytłumaczyć.

Śmialiśmy się z wielu powodów, my, pisarze: przede wszystkim dlatego, żeśmy wiedzieli, że polski żołnierz pozwoli się bić dość długo, ale nie zanadto, że kiedyś będzie miał tej zabawy dość i wreszcie odwróci się i, jak trzaśnie w pysk, tak wszelkie talałajstwo od Warszawy odleci. Tak się też stało. A powtóre, śmialiśmy się dlatego, że nam kazali. Zgłosili się do armii, jak wszyscy porządni ludzie, tylko, że z każdym człowiekiem można w armii coś zrobić, ale z pisarza i poety najlepszy podoficer nie nie robi. Konia można nauczyć rachunków, fokę można nauczyć gry na trąbce, ale z poety wielkiego wojownika nie zrobisz. Lepiej, żeby już sam karabin strzelał, oparty o płot, bo może jednak kiedyś w coś trafi, ale jak z niego będzie strzelał, taki co książki pisze, to szkoda naboju, bo albo siebie, małpa jedna, postrzeli, albo niebo. Ponieważ jednak chcieliśmy koniecznie walczyć, coś trzeba było z nami zrobić. Ale co? Jeden był niezawodny sposób, wyzyskania naszych rycerskich uzdolnień: trzeba było złożyć kompanię z samych poetów i wysłać ją na front: ilu bolszewików umarłoby na nasz widok ze śmiechu, to jeden Pan Bóg wie? Nie chciano tego zrobić — szkoda.

Obejrzeli nas, obejrzeli i długo krecili głowami: panowie podoficerowie, widząc nas gołych przed komisją, patrzyli z litością: ten ma nogi krzywe, ten tak się rozciąga na wszystkie strony, jak stary materac: ten ma okulary ze szkła tak grubych, jakby chciał flaszkę wódki wypatrzyć na księżycu, tamten ma lewą łopatkę koło ucha, tyle siedział przy biurku; inny choć trzeźwy, wygląda sierota, jakby się schlał, takie ma zwariowane oczy, ja łysy, temu znów czupryna wyrosła ponad ludzką miarę, tak, że na kofiską grzywę byłoby tego za wiele. Same bohaterkie postacie, jednym słowem! Gdyby szło o wojnę z wróblami, sprawa byłaby załatwiona: trzebaby nas tylko ustawić w zbroju i to po cywilnemu, na dziedzięć mil dokoła zwiałby przerażony każdy niewinny ptaszek, przywykły do widoku ludzkich stworzeń, ale nie do widoku, czegoś co się opisać nie da.

Nie wiadomo było, co z nami zrobiją, ale mądrzy ludzie w sztabie zawsze jednak coś wymyślą. Pomysł, abyśmy dla prawdziwych żołnierzy obierali kartofle, nie dał się utrzymać, nie można bowiem było zaręczyć, czy taki roztertyniony powieściopisarz nie wyrzuci obranych kartofli, a nie zgotuje żmijn. Powiedzieli nam tedy tak:

— Jesteście panowie, wielkimi bohaterami i najmniejszymi żołnierzami na świecie, To też nie chcieliśmy takich znakomych żołnierzy wystawiać na niebezpieczeństwo. Wiec już lepiej zróbmy tak: niech już tam na froncie walczą inni, a wy dla nich piszcie wierszyczki, piosenki i poślizcie im na front trochę wesołości, bo im tam w ziemiankach trochę smutno. Żołnierz zaś, prawdziwy żołnierz, może nie spać, może nie dojeść, ale cholera to jest taka, że się musi śmiać. Wy umiecie robić rozmaite kawały i figle, to też je rób-

cie. Strzelajcie z pióra, bo karabiny nam potrzebne. Zrozumiano?

— Rrrrrrozkaz, panie generale! — Krzyknęli literaci.

I oto w ten sposób zaczęliśmy się śmiać, choć bolszewicy byli pod Warszawą! Właściwie z tym śmiechem wyglądaliśmy tak, jakoby się w głos zaśmiewał ktoś, komu właśnie wycinają ślepą kizkę, albo wyrrywają trzonowy ząb powoli i na raty, aby przyjemność dłużej trwała Hu! ha! To ci wesołość, psia-krew jedna!

Ale zacinęło bractwo zęby i robili swoje. Z dumą muszę dziś wspomnieć o tem, że ta wesołość, choć za włosy z dna serca wyciągnięta, uczyniła swoje. Żołnierzowi na froncie dawaliśmy całą furę śmiechu, a on tam nie wiedział, kto to robi i jak robi. Dumni byliśmy z tego, że mu ten śmiech smakował więcej niż czekolada. Czemu? Najpierw dlatego, że żołnierz byle się śmiać, to i do piekła po ten śmiech by poszedł, a powtóre dlatego, żeśmy z całej duszy kochali żołnierza i dawaliśmy mu, na co nas było stać, nie dlatego lub owego, nie z czułościwości i dla oszukania sumienia, tylko jak brat bratu. Pisyliśmy śliczne piosenki i opowiadania, Wierszyczki i listy. Przecież już o tem opowiedziałem. Każdy jednak z polskich ludzi piszący wyłaził ze skóry, aby zrobić jakiś dobry, byczy kawał i umieścić go w któremś z tych miłych piśmie, jak „Pospolite ruszenie“ — „Wesoły wiarus“, albo „Łazik“, które hiegly potem na front i tarzały się w okopach ze śmiechem.

Gdzieś to już wszystko przepadło i djabli wiedzą, jak tam wesoły żołnierz użył tych piśm po przeczytaniu, już ich na świecie niema, chyba w jakimś może archiwum. Ale jakiś kawał z tych piśm, to chyba do dziś waleśa się po żołnierskich koszarach i bractwo pewnie czasem dziś sobie jeszcze ryknie nie wiedząc nawet, skąd ten śmieszny kawał pochodzi. A on pochodzi z tych czasów, kiedy wszystkim było bardzo, bardzo smutno.

Dziś już nikt nie pamięta ani tych dowcipów, ani nikt nie wie, kto je wymyślił. Wszyscy je wymyślali. Ci, którzy wymyślali, śmiali się z radości, że się żołnierz będzie śmiał, a żołnierz ryczał, jak jeleń przy narzeczonej, tak mu się to podobało. Dowcipy były, że tak powiem, „zawiesiste“, jak sos i mocne, aby, gdy taki odwiec usłyszysz, . . . aby cię „zemięliło“. Już ich sam wiele nie pamiętam, bo ich było setki i w „Łaziku“ i w „Wesołym Wojaku“, ale niektóre to były naprawdę śmieszne.

— Ty, Antek, czego się drzesz? — wołają do takiego, który jest ranny w palec — kapralowi, to głowę urwało i nawet nie piśnie, a ty krzyczysz!“

Albo tak:

— „Słyszysz? Czego te głupie gęsi tak wszystkie naraz wrzeszczą w całej wsi?“

— To z radości, że nasza kompania stać wychodzi...“

Święta prawda! Albo taki:

„Szeregowiec Pośladek trzyma list od narzeczonej, i rzewnie płacze. Pytają go, czy w domu stało się nieszczęście?“

— Nie wiem! — powiada. — nie umiem czytać...“

— To czego płaczesz?

— Na wszelki wypadek, bo a nuż w liście będzie co złego? Ja lubię zrobić wszystko porządnie.

Albo taki kawał:

— Józiek, ty czegoś tak zbladł? Czy zobaczyłeś śmierć?

— Nie, tylko tam w krzakach geś się rusza...“

— No, to ona zobaczyła śmierć!“

Czy to nie śmieszne? Ja się strasznie z tego śmiałem.

Inny kawał:

— Antek, czemu koń ma cztery nogi? — Bo gdyby miał dwie, to niewiedomo by było, czy to koń, czy to ty!

„Wyborny“ dowcip pod tytułem: „Także zabawa!“

— Sikora!

— Rozkaz, panie poruczniku!

— Co ty nam mruczysz?

— Czytam gazety, panie poruczniku,

— A zrozumiłeś co?

— Nie! panie poruczniku!

To poco czytasz?

— Dla zabawy, panie poruczniku...

Albo taki smutny dowcip:

Ordynans serdecznie płacze, widząc, że porucznikowi odcinają nogę.

— Czego płaczesz Józek? — mówi porucznik, — to dla ciebie lepiej, bo będziesz teraz czyścił tylko jeden but...“

Mój Boże! Okropny dowcip... Wolę te serie:

„Odważny Gedale“: — Co ma zrobić szeregowiec Gedale, kiedy koło niego padnie pocisk? — Co ma zrobić? Ma być od niego daleko.

„Przyjemna geś“. Generał spotyka oddział, który na furze ma geś.

— Wstyd! — powiada — gdzieżeście ją ukradli?

— Panie generale, myśmy wcale jej nie ukradli, uciekała z pod Wilna piechotę, tośmy ją wzięli na wóz. Pięćdziesiąt mil piechotę sierota przeszła.

„Gęba, jak lufa“: — Ty, Michał, czemu mi każą otwierać gębę, jak armata wystrzeli?

Aby nieprzyjacieli myślał, że mamy więcej armat, bo zdaleka nie zobaczą, czy to armatnia paszcza, czy twoja...“

Takich kawałów było coniemara: powinno się je dla żołnierzy zebrać w książeczce. Któż je spamięta? Na zakończenie jednak należy przypomnieć jeszcze jeden dowcip — o pisarzach na wojnie.

Tak, tak! Lepiej, że literaty piśaly wiersze za frontem i robiły dowcipy.

Porucznik każe rozpoczynać gwałtowny ogień.

Szeregowiec, w cywilu poeta, powiada przerażony:

— Ależ, panie poruczniku, jak można? Tam przecież mogą być przed nami żywi ludzie...“

Napisał Kornel Makuszyński, wielki humorysta polski.

Paweł Cholewa.

Za czasów króla Bolesława Śmiałego, już z górą osiemset lat temu, żył Paweł Cholewa.

Nieprzyjacieli wpadł do kraju i wiele narobił szkody i spustoszenia. Król więc Bolesław rychło zebrał wojsko z dzielnych złożone rycerzy i puścił się w pogoń za nieprzyjacielem.

Dowiedział się o pogoni królewskiej nieprzyjacieli, więc co tchu umykał w lasy, którei wówczas była cała Polska okryta, i dopadł ich szczęśliwie.

Król Bolesław Śmiały dowiedział się, którei wróg uchodzi, więc puścił się za nim; ale skoro doszedł do owych lasów, widząc straszne gęstwiny, rzekł zasmucony do swoich rycerzy:

— Otóż masz! będziemy musieli przedzierać się przez gęstwiny, a tymczasem nieprzyjacieli nam ujdzie.

I zapuścił się król w lasy, a wojsko za nim dążyło. Ale czy zły duch wziął nieprzyjaciela w swoją opiekę, że las stawał się coraz gęstszy i na żaden sposób nie było można dopatrzyć drogi, a wojsko szło bardzo powolnie.

— Trzeba nam się będzie wrócić — mówi jeden ze starszych do króla — a szukać innej drogi.

— Czy słyszyście — mówi król — ktoś drzewo rąbie w lesie. — I król wspiął konia i poskoczył co żywo w tę stronę, z której słychać było odgłos siekiery.

— Hej człowieku! — zawołał król — ktoś ty taki?
Poznał chłop króla po złocistej zbroi, a zdjąwszy czapkę, rzecze pokornie:

— Jam biedny cieśla, mościwy królu, a zowie się Paweł Cholewa.

— Czy dawno tu drzewo rąbiesz? — pyta się król.

— Od samego świtu, mościwy królu — odpowie Paweł.

— A czy nie wiesz, którą drogą poszedł nieprzyjaciel? — pyta król.

— Oj, wiem dobrze, mościwy królu — odpowie Paweł — skrył ci się on tu bestyjnik w kępie za lasem.

A król aż podskoczył na koniu z radości, i zbroja zabrzączała, że o mało iskry z niej nie sypnęły się.

— A czy doprowadzisz mnie i całe wojsko do nieprzyjaciela jak najkrótszą drogą?

— Jest to krótka manowica, to go będzie można odrazu dopaść i bić — odpowie Paweł.

— Prowadź człowieku, a jak doprowadzisz dobrze, to już więcej nie będziesz pracował w lesie siekiarą!

Cholewa skłonił się królowi i puścił się naprzód, a wojsko posuwało się za nim cichuteńko i ostrożnie.

W godzinę może potem już było widać przez rzadsze drzewa okrutną czerni wroga, który się na kępie rozłożył obszerным obozowiskiem.

— Boga rodzico! — zawołał król ognićcie, i ruszył z kopyta, a za nim całe wojsko wpadło na nieprzyjaciela.

Wśród bitwy jeden srogi nieprzyjaciel zakrada się z tyłu na króla i już miał go ugodzić szablą w głowę, kiedy w tym poskoczy nagle Paweł Cholewa, kładzie trupem wroga u stóp króla i ocala mu życie.

W miesiąc potem wraca zwycięski król do swojej stolicy. Ale któż to obok niego w złocistej zbroi i w kosztownych szatach jedzie?

Pewnie hetman, albo wojewoda?

Oj, nie hetman ci to, ani wojewoda, ale prosty chłop, cieśla, Paweł Cholewa. Zaraz po bitwie zrobił go monarcha wielkim panem, bo wszystkim las i całą ziemię, którą wojsko na nieprzyjaciela prowadził, król mu darował na wieczne czasy, a wnuki i prawnuki byli szlachta.

Pierwszy snop.

— W imię Ojca, w imię Syna... —
Wita krzyżem stary chłop
Przywieziony do stodoły
Pierwszy z pola żytńi snop.
Ukląkł zbożnie na klepisku
I całuje chlebny kłos.
Na słomianą okiś kładzie
Siwą głowę, siwy włos!
— Chleba, Panie! powszedniego...
W modlitewny szepce ton:
— Chleba, Panie! daj na życie!
Wiążkę słomy daj na zgon!
Niech zarodzi Wola Twoja
Czystem ziarnem bujny stóg!
— Witaj chlebie! w chłopskim prog!
Z Bogiem! z Bogiem! za nasz próg! —
I znów chyli się w ramiona,
Obejmując kłóśny snop...
Ziemio rodna! kłósy twoje!...
Jak i twoim jest ten chłop!
Ziemio matka! daj im społec!
Pod twem niebem szczęście rość!
Czarny chlebuś miej dla tego,
Co kość z kości twoja kość!
Czarny chlebuś miej dla tego,
Co od wieku strzeże soch,
Co się w twoim rodzi prochu
I zamieni się w twój proch!
W imię Ojca, w imię Syna!
Rodźże, matko ziemio, rodź!
Chleb powszedni — dla żywota,
Na skonanie — żytnia kłó!

Młócka.

Dudni echem w zagrodzie
Aż oddają obórki!
To w Stachowej stodole
Bija młócki do czwórki.

Na dwie strony snop żytńi
Rozciągnięty pokotem,
Furczą w górze bijaki
Uderzając jak młotem!

Łupu! cupu! Stach z Józwą...
Cupu! łupu! Jaś i Grzela...
Co uderzą — to ziarno
Popod buntę wystrzela!

Zrazu zlekka po kłócie
A po kłóci z rozmachem,
Bije Janek i Grzela,
Bije Józwa ze Stachem.

Raz i drugi „posadem“
Przeszli z prawa i z lewa...
Ścieli słomę na sieczkę!
Nie ostała i plewa!

Będzie miało do syta!
Jeno wytrząść kłóciaki...
Obracają cepami,
Podkładają dzierżaki.

Wzięli w górę na kije
Trzęsą spodem na siano!
Najprzód długie żdźbła proste,
Potem słomę targaną...

Czasem między badyle
Zawieruszy się ziarno...
Jeszcze cepem po wierzchu,
Tylko z góry a szwarno!

Łupu, cupu! Stach z Józwą —
Cupu, łupu! Jan z Grzela...
Podsypało niezgorzej!
Aż się oczy wesela!

Będzie z czubem dwa korce!
Jak „wywieje“ do czysta!
Na bok cepy! Za grabie!
Wre robota siarczysta!

Józwa szuflą podgarnia,
Grzela zmiata z boiska
Uspali dwie kupy,
Kieby jakie mrowiska!

Stach wrotni uchylił:
Czy wiatr dobry zaleci?
Ciagnie... — Sypta, chłopaki!
Póki słonec wam świeci!

Sypie Józwa z mańkuta,
Sypie Grzela z prawicy,
Janek „zczynia“ pomietkiem,
Niczem baba w świetlicy.

Pada zboże półkolem
Jak grad z chmurnej ulewy —
Wietrzyk polny oddziela
Czyste ziarno od plewy!

Krakowiak.

Wesoły, szczęśliwy,
Krakowiaczek ci ja!
A mój konik siwy,
Rażno się uwija;
Uwijaj się, rażno bieź,
Kopytami ognia krzesz!

Czapeczka czerwona
Na głowie mi płonie,
Pokazuje ona,
Że mi gore w łonie;
Gore serce, pędzi koi,
A dziewczyna klaska w dłoni!

Krakoviaczek ci ja,
Pędzę sobie żwawo:
Kto mnie nie wymija,
Plunę w twarz kurzawą!
Bo ja panem, bo ja król,
Wśród zielonych niw i pól!

W kółko szumi zboże,
Kłania mi się kłósem;
Kiedy zbiorę, zorzę,
To pobrzękne trzosem:
A dziewczęta z całej wsi,
Będą się przymilać mi!

I ta, i ta ładna,
Lecz próżne ich chęci;
O! bo mnie już żadna
Nie zwabi, nie zneć!
Jedno tylko serce mam,
Jedną tylko Zośkę znam.

Ziwa.

Wszedło zboże z łaski nieba,
Z wiatrem się kołysze,
Uśmiecha się do słoneczka
W porankową ciszę.

Żyto, owies i pszenica
Srebrzą się i złocą;
Jest się cieszyć przeciw z czego,
Jest się schylić po co.

Nad polami modre niebo
Pogodą się śmieje,
Ptaszki Boże wyśpiewują
Na dobrą nadzieję.

I motylki między zbożem
Fruwają, jak kwiaty.
Radujcie się, chłopku miły,
Będzie zbiór bogaty!

A skowronek szary
Na błękitcie dzwoni:
„Hej, chłopcy, dziewczęta,
Bierzcie sierp do dłoni!

Bierzcie ostrą kosę
I dalej do żniwa!
Oto już dojrzała
Szczerozłota niwa!

Bóg pomagał siewcy,
Bóg da zebrać plony,
Niechże będzie zato,
Stokroć pochwalony!

Nuże do roboty,
Pełni świętej wiary!“
Tak śpiewa na niebie
Skowroneczek szary.

2.
Wali się łan zboża,
Gdzie błysnie kosa:
Zwią się ochocz
Gromadka bos.

Dziewczęta, jak łanie
Wplatają we włosy
Bławaty i maki
Z perłami rosy.

I coraz już puściej
Na bujnym łanie,
Kos jeno i sierpów
Słychać zgrzytanie.

Oj, dał nam Pan Jezus
Chwilę szczęśliwą:
Skończona robota,
Skończone żniwo!

3.
Hej! przyszła gromada
Pod biały dwór,
Pieśni grzmiąca, radosna
Bije do chmur.

I wyszedł wosaty
Szlachcic na próg:
„Za wasz pot, za trudy
Zapłaci wam Bóg!“

Ani równianki
Z kwiatów i zbóż
Z uśmiechem tak jasnym,
Jak promień zór.

Pod nogi szlachcica
Składają wraz
I życzą: „Daj Boże,
Szczęśliwy czas!“

4.
Basetlista*) dudni sotnie,
Skrzypek rżnie siarczyscie,
A chłopaki i dziewczuchy
Tańczą ogniście!

Dudu, dud! brzmi basetla,
da, da! skrzyпки wtórzą —
Do świtanía starzy, młodzi
Oczu nie zamrużają!

Przy dziedzińcu siedli kmiecie
Z siwizną na wosach,
Gwarzą sobie, hańą sobie
O człowieczych losach.

O tych dawnych prawia czasach,
Kiedy lepiej było.
O tych ludziach, co już dawno
Drzemią pod mogiłą.

A miesiąc z jasných niebios
Srebrne blaski sieje,
A rój gwiazdek do wsi całej
Wesoło, się śmieje!

Or - Ot.

*) Basetlista — grający na basetli; basetla — bas, wielki instrument smyczkowy.

Czy wiesz...

Czem jest pod względem wielkości i znaczenia obecna Polska i jakie miejsce zajmuje wśród narodów świata? Na pytanie to odpowiemy kilkunastu cyframi.

Zarówno pod względem obszaru jak ludności i długości granic, zajmuje Polska 6 miejsce wśród państw europejskich: mając 388.000 kilometrów kwadratowych powierzchni, ustępuje Polska wielkością obszaru jedynie Rosji, Francji, Hiszpanji, Niemcom i Szwecji, przewyższa zaś wszystkie pozostałe państwa europejskie, a w ich liczbie Anglię (bez kolonij zamorskich) i Włochy.

Natomiast pod względem liczby ludności kolejność pięciu wyprzedzających Polskę państw jest nieco inna: na pierwszym miejscu pozostaje Rosja, drugie miejsce jednak zajmują Niemcy, trzecie Anglia, czwarte Francja, piąte Włochy, a szóste Polska z 30 milionami ludności.

Pod względem długości granic wyprzedzają Polskę inni w następującej kolejności: Rosja, Włochy, Niemcy, Anglia i Francja. Polska na 6 miejscu posiada 5536 kilometrów granic lądowych i morskich; tych ostatnich ma zaledwie 146 km, a więc prawie sześć razy mniej, niż mała Estonia.

Pod względem gęstości zaludnienia Polska, posiadająca średnio 77 mieszkańców na 1 kilometr kwadratowy, ustępuje Belgii, która ma 257 mieszkańców na 1 km. kw., Holandji, Anglii, Niemcom, Włochom, Czechosłowacji, Szwajcarii, Węgrom, Danji i Austrii, przewyższa natomiast gęstość zaludnienia Rosji, Francji i pozostałych państw europejskich.

Pod względem wartości majątku narodowego, przypadającego na głowę mieszkańca, zajmuje Polska 15 miejsce w świecie, a 10 w Europie.

Język polski zajmuje 8 miejsce wśród języków świata, ustępując chińskiemu, którym mówi 330 milionów ludzi, angielskiemu (150 milj.), rosyjskiemu (100 milj.), niemieckiemu (wraz z holenderskim 95 milj.), hiszpańskiemu i francuskiemu (po 50 milj.), włoskiemu (45 milj.). Językiem polskim, jako ojczystym, posługuje się 35 milionów ludzi na całym świecie.

Złote myśli.

Kto lud kocha, kto kocha Ojczyznę, kto wie, że najdrobniejsza elementarna praca służy narodowi, kto powiada, że nie pracuje ani dla uznania, ani dla rozgłosu, ani nawet dla zapłaty, temu wszystko jedno, co mówią o jego pracy, jak oceniają zasługi; on działa tak, jak dobroczynny powiew wiosny — budzi życie, sieje ziarna i ogrzewa lody.

Wiecie, co trzyma w kupie cegły? — Wapno!

A wiecie, co ludzi? — Miłość!
Napisał Henryk Sienkiewicz,
wielki pisarz polski.

Bez zasiewu nic nie wzrośnie,
Niema zboża bez nasienia:
Ten, co zasiał ryż o wiosnę,
Zniw doczeka się i mienia.
(Z poezji hinduskiej.)

Wesoły kącik.

Dobry sposób.

Do matki, która była zajęta przy prosiętach, przybiega siedmioletni Michałek:

— Mama, wiecie, do dzieżki z mlekiem, co stoi w komorze, wpadło mysz.

— O rety — załamuje ręce matka.

— Ale nie martwcie się, jużem poradził na to.

— No, i cóżś zrobił?

— A wrzuciłem do dzieżki kota!

Dotrzymuje przyrzeczenia.

— Co, znowuście wczoraj pili, Michale — gromi proboszcz parafjanina — a przyrzekliście mi, że już nie będziecie więcej do kieliszka zaglądać!
— To też nie zaglądałem ani razu, zawsze przedtem zamykałem oczy!